OKRĘGOWA BIBLIOTEKA w KRAKOWIE
ul. Zyblikiewicza 1.

Wydanie A Cena 5 zł

Dziś 10 stron

Nr 114 (1120)

Echo Krakowskie

Rok IV. Kraków, Niedziela 1 maja 1949 r.

Czy znasz literaturę ojczystą?

Jutro zamieścimy dalsze rysunki wielkiego konkursu „Echa".

Ogółem będzie ich 24. Aby ułatwić Wam, drodzy Czytelnicy, rozwiązanie konkursu informujemy, że utorami dzieł, których tytuły należy odgadnąć są:

Jerzy Andrzejewski (1 dzieło),
Aleksander Fredo (3 dzieła),
Jarosław Iwaszkiewicz (1 dzieło),
Zygmunt Krasiński (1 dzieło),
Józef Ignacy Kraszewski (1 dzieło),
Adam Mickiewicz (3 dzieła),
Bolesław Prus (3 dzieła),
Władysław Reymont (1 dzieło),
Lucjan Rudnicki (1 dzieło),
Henryk Sienkiewicz (4 dzieła),
Juliusz Słowacki (2 dzieła),
Stanisław Wyspiański (1 dzieło),
Stefan Żeromski (2 dzieła).

Radosne Święto

GDY dziś 1 maja nad nieprzeliczonymi szeregami uczestników obchodu zakwitną barwy czerwone i narodowe, w świadomości każdego Polaka utrwali się wielka prawda o nierozerwalności tych dwóch symboli, które świadczą, że nasze życie narodowe wypełnia się treścią rewolucyjną, treścią socjalistyczną.

„Patriotyzm — powiedział Bolesław Bierut na Kongresie PZPR — to gorące, szczere, pełne ofiarności uczucie społeczne, uczucie przywiązania do postępowych dziejów narodu, do jego kultury, do ziemi ojczystej, to duma z najlepszych jego tradycyj, to poczucie odpowiedzialności za zaszczytny współudział ojczystego kraju w postępowych dziejach ludzkości. Patriotyzm proletariacki — to walka rewolucyjna o lepszy i sprawiedliwszy ustrój społeczny, to gorąca troska o przodujący udział swego kraju w światowym ruchu rewolucyjnym. Patriotyzm proletariacki — to czyn kongresowy, to oddawanie wszystkich sił dla zwycięstwa socjalizmu we własnym kraju, aby przyśpieszyć zwycięstwo socjalizmu na świecie"

DZIĘKI historycznemu zwycięstwu Związku Radzieckiego nad faszyzmem, dzięki Armii Radzieckiej, która przyniosła nam wyzwolenie polityczne i umożliwiła utrwalenie władzy ludowej, dzięki ofiarności klasy robotniczej, która przy braterskiej pomocy radzieckiej odbudowała i rozbudowuje nasze życie gospodarcze — obchodzimy dziś Święto 1 Maja nie tylko jako dzień międzynarodowej walki, ale również jako święto państwowe i narodowe. W jednym szeregu maszerować dziś będą partyjni i bezpartyjni, wszyscy Polacy, którym drogie są losy naszej ojczyzny i którzy jej rozwój widzą w produkcji ponad plan, w oszczędnym gospodarowaniu, w zacieśniającej się współpracy z państwami ludowymi, przede wszystkim z wielkim mocarstwem socjalistycznym, Związkiem Radzieckim. W jednym pochodzie 1-majowym znajdą się z robotnikami i uczonymi, chłopami i artystami oddziały Wojska Polskiego, naszego wojska ludowego, którego kadry tworzyły się u boku Armii Radzieckiej podczas wielkiej wojny narodowej, które dziś u boku potężnej Armii Radzieckiej jest gwarantem naszego bezpieczeństwa. naszych granic i naszej pokojowej pracy dla podniesienia materialnego i kulturalnego poziomu życia najszerszych mas ludowych.

Polska znajduje się w wielkim, światowym Froncie Pokoju, któremu przewodzi potężny Związek Radziecki, kraje demokracji ludowej i czołowe oddziały klasy robotniczej w państwach kapitalistycznych. Wraz z całym Frontem Pokoju będziemy dziś manifestować na rzecz trwałego pokoju i współpracy między narodami dla dobra ludzkości. Wraz z całym Frontem Pokoju, na niezliczonych wiecach i zgromadzeniach potwierdzimy uchwały Kongresu Paryskiego, Światowego Kongresu Obrońców Pokoju. Wraz z całym Frontem Pokoju zdemaskujemy raz jeszcze knowania i matactwa imperialistycznych mącicieli pokoju, grupki podżegaczy wojennych. I gdy z twierdz imperializmu idą plany podziału świata i nienawiści między narodami, z Moskwy, światowej stolicy pokoju rozlega się hasło: „Niech żyje braterski sojusz narodów Anglii, Stanów Zjednoczonych Ameryki i Związku Radzieckiego w ich walce o pokój".

Naszą odpowiedzią na zmowy, bloki i pakty agresji będą dalsze zobowiązania do produkowania taniej, lepiej, racjonalniej, oszczędniej.

Naszą odpowiedzią będzie pogłębienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, granitowego fundamentu Polski Ludowej.

Naszą odpowiedzią będzie całkowita konsolidacja narodu polskiego, pod przewodnictwem klasy robotniczej.

Naszą odpowiedzią będzie wyobcowanie ze społeczeństwa polskiego elementów reakcyjnych, agentur obcego wywiadu, agentur anglo-amerykańskich grup imperialistycznych. wrogich polskim masom ludowym i narodowi polskiemu.

Naszą odpowiedzią będzie współpraca gospodarcza i pomoc wzajemna ZSRR i krajów demokracji ludowej.

×

ŚWIĘTO 1 Maja jest u nas w Polsce najradośniejszym świętem, w którym bilansujemy nasze doroczne osiągnięcia gospodarcze. Bilans ten zaś jest imponujący. Porównajmy go chociażby najbardziej pobieżnie z bilansem gospodarki państw kapitalistycznych. Targane wewnętrznymi sprzecznościami, skłócone między sobą różnorodnością interesów i chęcią zysku, zwasalizowane gospodarczo i politycznie przez Stany Zjednoczone, państwa marshallowskie znajdują się obecnie w ślepej uliczce. W Stanach Zjednoczonych, Francji, Belgii czy Włoszech z każdym dniem wzrasta bezrobocie. Bankierzy amerykańscy coraz częściej nawiedzani są zmorą zbliżającego się kryzysu.

Jakże inaczej obchodzą dzień 1-y Maja najszersze masy polskie. Kolorowy pochód, który kroczy ulicami wszystkich miast i miasteczek naszych w dniu 1-ym Maja, jest jedną wielką manifestacją radości. Lud robotniczy nie jest już dzisiaj szarpany w pochodzie przez policję sanacyjną, lecz daje wyraz nierozerwanemu związkowi jaki stanowią masy ludowe z państwem.

Dlatego też nie jest rzeczą przypadku, że tegoroczny dzień 1-y Maja jest równocześnie pierwszym dniem Tygodnia „Książki, Oświaty i Prasy".

W życiu Państwa Ludowego bowiem, zagadnienia oświaty i kultury zajmują jedno z naczelnych miejsc. Nadrabiając wiekowe zaniedbania i opóźnienia w dziedzinie postępu technicznego i uprzemysłowienia kraju, musimy jednocześnie nadrobić wszystkie ponure zaległości okresu zaborów i sanacji — analfabetyzm i ciemnotę.

Dlatego też całe społeczeństwo polskie bierze udział w realizacji jednego z najszczytniejszych haseł, jakie rzucił Komitet Organizacyjny Tygodnia: „Ani jednego analfabety w 1951 roku".

Ogromne nakłady książek i miliony egzemplarzy pism które rozchodzą się po kraju są dowodem, że w dziedzinie kultury i oświaty dokonaliśmy już bardzo wiele. Pozycja ta w naszym bilansie 1-szo Majowym zajmuje poczesne miejsce.

W BILANSIE tym z dumą podkreślamy nasze osiągnięcia w realizacji planu trzyletniego, który dobiega końca. Masy pracujące swą ofiarnością sprawiły, iż rokrocznie plan ten jest przekraczany z dużą nadwyżką, dając tym samym krajowi więcej lokomotyw, więcej statków, więcej domów, więcej ubrań itd.

Dotychczasowa realizacja planu trzyletniego daje nam pewność że w ten sam sposób zrealizujemy plan sześcioletni, który uczyni Polskę jednym z najbardziej uprzemysłowionych krajów Europy oraz zasadniczo podniesie stopę życiową każdego z nas. Marsz do socjalizmu bowiem jest marszem do ustroju ludzi szczęśliwych.

Stary sztych ilustrujący pochód 1-majowy z r. 1892.

Stanisław Wygodzki

Majster Wawrzyniec

Majster Wawrzyniec, majster Wawrzyniec
stał od 30 lat przy maszynie,
w hucie się spalał węgiel i koks
no, i hutniczy żywot i los,
Majster Wawrzyniec, majster Wawrzyniec,
jakże tam było? Tak było, czy nie?

Ruda się stapia i do lawiny
życie swe wtopił hutnik Wawrzyniec,
z rudy maszyny i mile szyn,
a przy Wawrzyńcu maszyna — syn,
majster Wawrzyniec, majster Wawrzyniec,
jakże tam było? Tak było, czy nie?

Pan nad maszyną, lecz przy maszynie
ciągle Wawrzyniec, majster Wawrzyniec
i co wytopi, szynę czy dysk —
pan z nad maszyny zabiera zysk,
majster Wawrzyniec, hutnik Wawrzyniec,
jakże tam było? Tak było, czy nie?

Ale pomyślał majster Wawrzyniec,
dobrze jest z synem stać przy maszynie,
lecz jeszcze lepiej wytapiać z rud
przyszłość dla klasy, co znosi trud,
majster Wawrzyniec, majster Wawrzyniec,
jakże tam było? Tak było, czy nie?

Lecz, co tak śpiewnie w strofie mej płynie,
nie tak zwyczajnie wyrosło w czynie,
z trudu i z pracy, z bólów i walk
ludowa huta, ludowa stal,
majster Wawrzyniec, majster Wawrzyniec,
jakże tam było? Tak było, czy nie?

Cała Polska święci dzień Pierwszy Maja

Kraków w czerwieni i kwiatach

Chcemy pokoju, pokoju i jeszcze — pokoju! — manifestowano w teatrze im. Słowackiego

WCZORAJ ulice Krakowa, przybrane odświętnie, wyglądały uroczyście i dostojnie.

Gmachy instytucji państwowych i samorządowych tonęły w powodzi flag o barwach narodowych i robotniczych. Domy prywatne były przyozdobione chorągwiami, a z balkonów zwieszały dywany, na których, wśród girland i kwiatów widniały portrety wodzów proletariatu i dostojników państwowych. Wystawy sklepowe jaśniały niezwykle pomysłowymi dekoracjami.

W całym grodzie podwawelskim gorączkowo przygotowywano się do uczczenia Święta Pracy i zamanifestowania woli pokoju.

SZCZEGÓLNIE imponująco wyglądał Bank Narodowy w odświętnej szacie. Pod nim to właśnie w dniu dzisiejszym przesunie się defilada wojska, młodzieży i ludu pracującego Krakowa.

O godz. 4 popołudniu nastąpiło uroczyste odsłonięcie sztandaru Związku Zawodowego Pracowników Samorządowych i Instytucji Użyteczności Publicznych R. P.

Po przemówieniach, z których jedno wygłosił przewodniczący Zarządu Okręgu — Żółkiewicz, nastąpiło wręczenie sztandaru chorążemu Okręgu i doniosła chwila wbijania gwoździ.

W uroczystości wzięły udział chóry i orkiestry samorządowe.

O godz. 18 odbyła się w teatrze im. Słowackiego uroczysta akademja 1-majowa. Wśród przepełnionej widowni widzieliśmy przedstawicieli władz państwowych, wojska, partii politycznych, organizacji społecznych i młodzieżowych.

Ze sceny, przyozdobionej pocztami sztandarowymi, płynęły mocne słowa o pracy, walce o lepsze jutro i niezłomnej woli wszystkich ludów prawdziwej demokracji ze Związkiem Radzieckim na czele utrzymania pokoju światowego.

Akademia 1-majowa, połączona z rozdaniem premii i dyplomów dla przodowników pracy, odbyła się również w świetlicy RSW „Prasa" przy ul. Wiślnej 4.

Na wstępie przemówił wicedyrektor delegatury mgr. Wójciak, który omówił odezwę 1-Majową oraz wręczył dyplomy przodownikom pracy Wolnemu Karolowi i S. Siwemu.

W godzinach wieczornych ulicami Starego Krakowa przeszedł capstrzyk orkiestr, a o godz. 21 na Rynku Krakowskim odbył się zlot sztafet robotniczych, przekazujących meldunki o wykonaniu Czynu 1-Majowego, który państwu przyniósł miliony oszczędności.

Do późnych godzin Kraków rozbrzmiewał gwarem wracających tłumów z Rynku, gdzie wyświetlany był film.

Kraków b. skrupulatnie przygotował się do dzisiejszego Święta.

Wojsko z najszerszymi masami Narodu

Rozkaz Marszałka Żymierskiego na 1 Maja

ŻOŁNIERZE!

W światowym obozie pokoju poważną rolę odgrywa Polska Ludowa—czytamy w pierwszomajowym rozkazie Marszałka Żymierskiego.

Klasa robotnicza w bratnim sojuszu z pracującym chłopstwem i inteligencją wiedzie nasz kraj po jedynie słusznej drodze demokracji ludowej, zapewniając nieustanne wzmacnianie siły i bezpieczeństwa naszego Państwa, skuteczną obronę pokoju i niepodległości Ojczyzny, zbudowanie szczęśliwej, socjalistycznej przyszłości narodu polskiego.

Wraz z najszerszymi masami narodu manifestować będzie w dzień Święta Pracy również Wojsko Polskie. Defilada wojskowa w dniu 1 Maja wyrażać będzie organiczną łączność Wojska Polskiego i ludu pracującego, z którego wojsko nasze wyrosło i któremu służy.

W zakończeniu czytamy:

Z okazji Święta 1 Maja

ROZKAZUJĘ:

1. Nieustannie podnosić poziom świadomości politycznej, wyszkolenia bojowego i dyscypliny oficerów i szeregowych w służbie pokoju i niepodległości naszej Ojczyzny.
2. Pogłębić łączność wojska z najszerszymi masami ludowymi naszego narodu.
3. Pogłębić świadomość braterstwa broni, łączącego Wojsko Polskie z niezwyciężoną Armią Radziecką, rozwijać poczucie solidarności z międzynarodowymi siłami postępu i pokoju, walczącymi przeciw imperialistycznym podżegaczom wojennym.

Junacy! Rozpoczynamy pracę!

Wczoraj w koszarach gen. F. Nullo w Rakowicach odbyło się uroczyste otwarcie turnusu 40 brygady PO „Służba Polsce".

Po raporcie, złożonym wojewodzie Pasenkiewiczowi, nastąpiło podniesienie flagi, po czym przemówił komendant wojewódzki SP, płk. Bogaczewicz. W krótkich żołnierskich słowach, zachęcił junaków do pracy przy odbudowie kraju. Zakończył odczytaniem rozkazu płk. Braniewskiego.

Następnie zabrał głos wojewoda krakowski — dr. K. Pasenkiewicz, witając serdecznie zastępy junaków, imieniem społeczeństwa ziemi krakowskiej.

W trzecim z kolei przemówieniu, prezydent Krakowa dr. Dobrowolski wspomniał o tradycjach, rewolucyjnych naszego starego grodu. Po uroczystościach goście zaproszeni wraz z władzami wojskowymi zwiedzili obóz.

Tramwaje i sklepy w dniu 1 Maja

1 Maja tramwaje kursują od g. 5.30 do godz. 8 rano, za normalnymi opłatami i biletami ważnymi od 1 Maja br.

W dniu tym winny być czynne.

- **przedsiębiorstwa przemysłu gastronomicznego, od godz. 7 do czasu poprzedzającego o pół godz. rozpoczęcie pochodu i następnie po zakończeniu pochodu do godz. normalnej.**
- **kioski, stoiska i t. p. ze sprzedażą pieczywa, kanapek z wędlinami, wyrobów cukierniczych, napojów chłodzących, wyrobów Polskiego Monopolu Tytoniowego, czasopism itp.**
- **dyżurujące apteki.**

S. Matuszewski pełnomocnikiem Rządu do walki z analfabetyzmem

PREZES Rady Ministrów mianował Stefana Matuszewskiego pełnomocnikiem Rządu to walki z analfabetyzmem.

Zastępcami pełnomocnika mianowani zostali Wacław Szayer, wiceprezes Zarz. Gł. Sam. Chłopskiej oraz Tadeusz Pasierbiński, dyrektor departamentu w Ministerstwie Oświaty.

OD DZIS OBOWIĄZUJE nowy cennik w restauracjach

Wojewódzka Komisja Cennikowa zawiadamia, że ceny maksymalne artykułów spożywczych pierwszej potrzeby, obowiązujące z dniem 1 maja 1949 r., zostały zatwierdzone na terenie całego województwa krakowskiego w wysokości dotychczasowej bez zmian.

Równocześnie w dotychczas obowiązujących cennikach cen maksymalnych usług przedsiębiorstw przemysłu gastronomicznego zmieniono ceny potraw, zatwierdzając je z mocą obowiązującą od dnia 1 maja 1949 r. w zależności od kategorji jak następuje:

kotlet wieprzowy	240.—	200.—	190.—	180.—	170.—
schab wieprzowy	200.—	170.—	160.—	150.—	140.—
gęś pieczona	500.—	430.—	400.—	390.—	380.—
kaczka pieczona z jabłkami	570.—	480.—	450.—	440.—	
indyk pieczony	550.—	470.—	440 —	430.—	
kotlet z drobiu	590.—	500.—	470.—	460.—	

Ponadto zatwierdzono z ważnością od dnia 1 maja 1949 r. ceny maksymalne usług przedsiębiorstw przemysłu gosp. jednolite dla całego terenu woj. krakowskiego, wyjątek stanowi jedynie cena ziemniaków, którą ustalono w detalu na 13 zł. za 1 kg.

Pod ochroną karabinów i pachołków min. Scelby

sprowadzono uroczyście do Rzymu zwłoki obrońców Mussoliniego

Faszystowscy deputowani oskarżają włoskich partyzantów

RZYM, 1

CZWARTA rocznica śmierci Mussoliniego, która minęła w tych dniach, stała się okazją do licznych prowokacyjnych demonstacji faszystów włoskich.

Prowokacjom tym, które wywołały ogromne oburzenie całego społeczeństwa włoskiego, rząd de Gasperiego udzielił oficjalnego „patronatu", zezwalając m. in. na uroczyste przewiezienie do Rzymu zwłok żołnierzy włoskich, którzy wspólnie z Mussolinim walczyli po stronie niemieckich okupantów.

Transport zwłok „bohaterów" witany był salutem organizacyj młodzieży faszystowskiej. Policja rządowa wyposażona w broń amerykańską, gotowa każdej chwili do zaatakowania strajkujących robotników, pilnowała porządku i regulowała ruch podczas tej „uroczystości".

MIARĄ rozzuchwalenia b. faszystów włoskich jest list opublikowany w dzienniku neofaszystowskim przez b. burmistrza Dongo, który chwali się, że usiłował ocalić Mussoliniego, usiłując dowieść, że zabójstwo Mussoliniego rzekomo nie było legalne.

Deputowani faszystowscy w parlamencie zwrócili się nawet z zapytaniem pod adresem rządu, **jakie środki zamierza zastosować przeciwko „sprawcom egzekucji wykonanych na żołnierzach Mussoliniego podczas ostatniej wojny", żądając zniesienia nietykalności poselskiej w stosunku do deputowanego Waltera Audision, dowódcy oddziału partyzantów, który dokonał egzekucji na Mussolinim i jego najbliższym otoczeniu.**

NALEŻY przypomnieć, że wyrok na Mussoliniego został wydany przez Komitet Wyzwolenia Narodowego, który pełnił wówczas funkcję rządu. Próby rehabilitacji Mussoliniego w kilka lat po upadku faszyzmu są charakterystyczne dla obecnych tendencji rządu de Gasperi.

20 miast zdobytych 7 armii zniszczonych

Oto bilans kilku dni ofensywy Armii Ludowej

NANKIN, 1.

Komunikat naczelnego dowództwa chińskiej Armii Ludowej donosi, że od czasu sforsowania rzeki Jang-Tse wojska ludowe zdobyły ponad 20 miast w Chinach południowych oraz rozbiły 7 armii kuomintangowskich Przez rzekę Jang-Tse w pobliżu Szanghaju przeprawiają się wciąż nowe oddziały. W związku z tym oczekuje się, że w najbliższym czasie operacje ofensywne przeciwko odciętemu Szanghajowi przybiorą na sile.

LONDYN, 30.4.

Rzecznik brytyjskiego MSZ oświadczył, że rząd W. Brytanii zamierza podjąć starania w sprawie nawiązania kontaktu z władzami Chin Ludowych.

CODZIENNA NOWELKA

KAROL CZAPEK

Eksperyment prof. Roussa

(Dokończenie)

— Tajemnicę — podpowiedział ktoś z audytorium.

— O tajemnica! — ucieszył się nasz sławny rodak. — Pamiętam jest taka jedna sztuka. To nam oczywiście zajmie sporo czasu, zanim ten pan zdradzi nam swój charakter, swą przeszłość i swoje najbardziej ukryte idee.

— Myśli — podpowiedział jakiś głos spośród publiczności.

— Well. No, proszę panów, kto zechce poddać się analizie?

Zaległa cisza. Ktoś na sali zachichotał, ale nikt się nie ruszył.

— No, proszę — powtórzył C. G. Rouss. — Przecież to nie będzie bolało.

— Niech pan idzie, panie kolego — szepnął minister spraw wewnętrznych do ministra sprawiedliwości.

— Idź ty, jako przedstawiciel swojej partii — trącił jeden poseł drugiego.

— Panie naczelniku, niechże pan będzie łaskaw — namawiał dyrektor departamentu kolegę z jakiegoś ministerstwa.

Zaczynało się robić nieprzyjemnie. Nikt z obecnych nie ruszył się.

— No, proszę panów — powtórzył amerykanski uczony po raz trzeci — przecież chyba nie obawiają się panowie zdradzić się tu z czymś.

Minister spraw wewnętrznych obrócił się w tył i syknął:

— No, niechże nareszcie ktoryś z panow się ruszy!

Na samym końcu sali ktoś nieśmiało zakaszlał i podniósł się: zasuszony, niepozorny staruszek, któremu z emocji szybko poruszyła się gydyka.

— Ehm... to ja... — rzekł nieśmiało. — Bo skoro nikt nie chce, to może ja sobie pozwolę...

— Proszę bliżej — zakomenderował Amerykanin—i niech pan tu siądzie. Musi pan mówić to, co panu w pierwszej chwili przyjdzie na myśl. Nie może pan myśleć, nie może pan się zastanawiać, tylko gadać mechanically chociażby pan sam nie wiedział co. Czy pan rozumie.

— Proszę bardzo — oświadczył gość, który się zgłosił do doświadczeń; speszony nieco tak wytwornym audytorium pokaszlewał i mrugał ze zdenerwowania oczami jak uczniak na egzaminie.

— Drzewo — zaatakował go uczony.

— Potężne — szepnął staruszek.

— Co takiego? — spytał profesor. jakby nie rozumiejąc.

— Olbrzym leśny — tłumaczył tamten wstydliwie.

— Ah ta.. Ulica!

— Ulica... ulica w uroczystych szatach — odpowiedział tamten.

— Co pan przez to rozumie?

— Jakąś uroczystość, albo pogrzeb.

— So. Ale pan powienien powiedzieć tylko: uroczystość. O ile się da jednym słowem.

— Dobrze proszę pana.

— No więc dalej. Handel!

— Upadłość. Kryzys naszego handlu. Względy polityczne.

— Hm... Urząd!

— Ale który?

— Wszystko jedno. Niechże pan odpowie jakimś słowem, ale szybko.

— Gdyby pan był powiedział: urzędy...

— Well, urzędy!

— Kompetentne — wykrztusił radośnie staruszek.

— Młotek!!

— Obcęgi. Wyciągać odpowiedź obcęgami. Rozbić mu głowę młotkiem.

— Curiosus — mruknął uczony. — Krew!

— Krwawe rumieńce. Krew niewinnie przelana. Historia krwią pisana.

— Ogień!

— Ogniem i mieczem. Dziarski strażak. Płomienna mowa. Mane , tekel...

— Dziwny jakiś przypadek — wyjąkał speszony profesor. — No. jeszcze raz Ale proszę pana, pan musi powiedzieć tylko pierwsze wrażenie, rozumie pan? tylko to, co panu automatycznie na myśl przychodzi i kiedy pada słowo. Go on. Ręka!

— Bratnia albo pomocna. Ręka dzierży sztandar. Zaciśnięta pięść. Brudne ręce. Dać komuś po palcach.

— Oczy!

— Oczy opinii publicznej. Sól w oczach. Zdjąć bielmo z oczu. Naoczny świadek. Piaskiem w oczy. Niewinne oczy dziecięce. Przetrzeć oczy.

— Ależ nie tak wiele! Piwo!

— Mocny porter. Alkoholdemon.

— Muzyka!

— Muzyka przyszłości. Wytrawna orkiestra. Naród muzyków. Wdzięczne tony. Koncert mocarstw. Szalbierstwo pokojowe. Hymny narodowe.

— Butelka!

— Witriol Nieszczęśliwa miłość. Ofiara w straszliwych męczarniach w szpitalu.

— Trucizna!

— Trucizną i żółcią. Zatruwanie studzien.

C. G Rouss podrapał się po głowie.

— Never heard that. No, jeszcze raz, proszę pana. Chciałbym panom zwrócić uwagę, że zazwyczaj zaczyna się od... no, od takich plain, rzeczy zupełnie prostych, by natrafić na główny interest, i profession danego człowieka. Więc dalej: rachunek!

— Rachunek dziejów. Wyrównać rachunki z nieprzyjacielem Rachunek obciąży naszych przeciwników.

— Hm... Papier!

— Papier zarumienił się ze wstydu — odpowiedział staruszek stanowczo. — Papiery wartościowe. Papier jest cierpliwy.

— Bless you — warknął uczony już zły. — Kamień!

— Rzucić kamieniem. Kamień nagrobkowy Wieczysta pamiątka — mówił coraz goręcej obiekt doświadczalny. — Ave, anima pia.

— Wóz!

— Wóz triumfalny. Kolebka losów Wóz pogotowia ratunkowego. Wóz z wspaniałą sceną alegoryczną.

— Aha — zawołał C. G. Rouss. — That's it! Horyzont!

— Zachmurzony — odpowiadał starzec z wyraźną uciechą.

— Nowe chmury na horyzoncie politycznym. Ciasne horyzonty. Odkrywać nowe horyzonty.

— Broń!

— Nieszlachetna broń. W pełnej zbroi. Z rozwianym sztandarem. Uderzać z tyłu. Zatruta strzała — recytował egzaminowany w uniesieniu.— Nie ustąpimy w walce. Wrzawa bitewna. Walka wyborcza.

—Żywioł!

— Rozpętane żywioły. Żywiołowy opór. Zbrodnicze żywioły. Żywiołowa młodzież. Naprzód!

— No dosyć — powstrzymał go C. G. Rouss. — Panie, pan jest z prasy, prawda

— Tak proszę pana — odpowiedział obiekt analizy z triumfem. — Już trzydzieści lat. Jestem redakor Waszatko.

— Dziękuję panu — skłonił się sztywno nasz sławny amerykański rodak. — Finished, gentlemen. Analiza wyobraźni tego pana doprowadziła po prostu do stwierdzenia, że... to jest dziennikarz. Myślę, że dalsze prowadzenie tego eksperymentu jest zbyteczne. It would only waist our time. Proszę panów , ten eksperyment się nie udał. So sorry, gentlemen.

* * *

— Patrzcie — zakrzyknął wieczorem w redakcji pan Waszatko, przeglądając materiał redakcyjny — więc policja znalazła zwłoki Józefa Czepelki. Zakopane były pod płotem w ogródku tego Suchanka. Znaleźli przy nich także zakrwawiony worek. No, widzicie, jak ten Rouss doskonale utrafił! Wprost by pan nie uwierzył, panie kolego: ani słowem nie wspomniałem o prasie a on zupełnie sam rozpoznał, że jestem dziennikarzem. „Proszę panów — oświadczył — oto macie przed sobą zasłużonego, zdolnego dziennikarza..." No, oczywiście w sprawozdaniu z jego wykładu napisałem: „Wywody naszego sławnego rodaka spotkały się z pochlebną opinią naszych kół fachowych". Zaraz, to trzeba by jeszcze stylistycznie poprawić. „Interesujące wywody naszego rodaka słusznie spotkały się z pochlebną opinią i głębokim uznaniem naszych kół fachowych". O, tak to brzmieć powinno..

Z czeskiego spolszczyła Jadwiga Bułakowska

Pod hasłem mobilizacji sił pokoju obchodzimy dziś Święto 1 Maja

ZYGMUNT RADEK

Portret spawacza

JESTEM spawaczem. Mam zawód.
Naprawiam mosty i szyny.
Kroczę w snopach białych iskier
I w spodniach z akwamaryny.

Palniku! Twój język gryfa
Spokojnym lazurem stal tnie.
Zamyślony cień jak skrzydła
Serafinom lotki kradnie.

Świtania kruche. Zapłoną
Wnet żarówki na przedmieściu.
Człowiek — mucha ma kapelusz
Niemodny. Chudnie pod murem.

Oto dmucham w długą rurę
Gazem z cylindra dobytym
Strojny jak czarodziej, przy tym
Acetylen jest lazurem.

Naokoło ścian fragmenty:
Murarz trzyma pion i kielnię.
Widząc iskier mych diamenty
Krzyczy. „Ten się spisał dzielnie.

Olbrzym szyny łamie prosto
Jak z arabskiej bajki Murzyn
A jego szafiry o sto
Lat innym nogi przedłużą."

Niech ochronne okulary
Przed blaskiem chronią nadmiernym
Słońce kroplami owoców
Dojrzewa, przesłania hermy.

Kadłub przystojnej kobiety
Odnaleziono w kawiarni.
Lato. Płynie biały statek
Marynarze kładą farby.

Przystaje gap ogula łasy.
Wdowiec w modrej kamizelce
W kwiaty. Zamarzło mu serce,
Palnik pruje jego kasy.

Brzask płacze łzami szoferów
Ponad budką gazeciarza
I liście świeca niebieskie
Dzięki kurierów tytułom.

Widmo z muru się wynurza
Blado błękitne jak morze.
Dźwiga w sieci młody bożek
Połowy śrub i zawory.

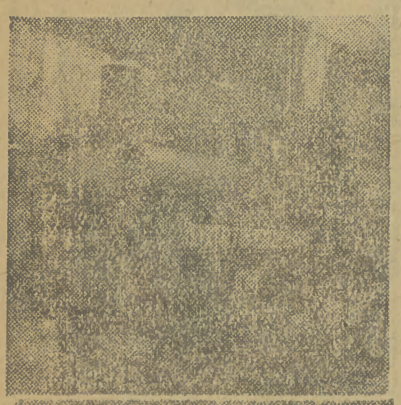

Trzy fragmenty zeszłorocznych manifestacji pierwszomajowych: lokomotywa z wagonikiem węgla CZP Węglowego w pochodzie katowickim oraz młodzież „Służby Polsce" i harcerze w pochodzie stołecznym.

Żołnierz Polski Ludowej gwarantem Jej bezpieczeństwa i spokojnej pracy dla dobra wszystkich Polaków

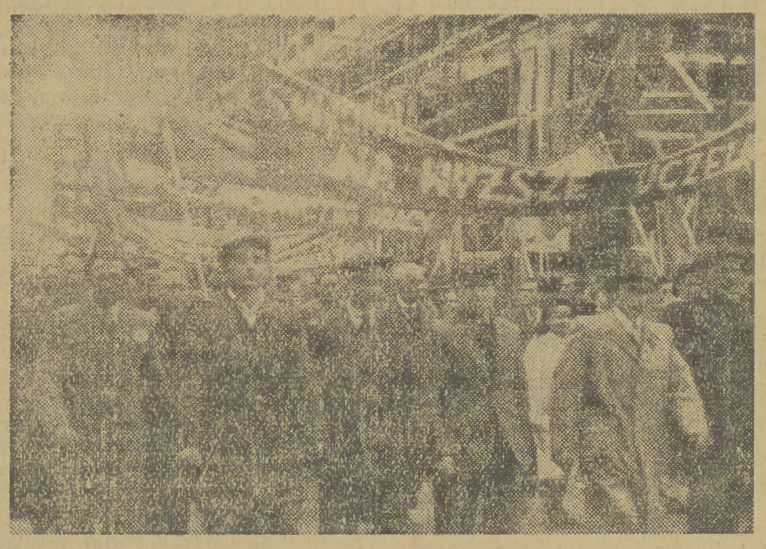

We wszystkich miastach Polski defiluje dziś w zwartych szeregach cały polski świat pracy.

ŚWIĘTO 1 Maja, święto człowieka pracy, święto międzynarodowej walki o prawa człowieka pracy do życia i do decydowania o losach swego narodu, obchodzimy w Polsce pod hasłem mobilizacji sił w obronie pokoju i pełnej konsolidacji narodowej wszystkich Polaków, miłujących Ojczyznę i pragnących jej dalszego, wspaniałego rozwoju. Obchodzimy je w Polsce dumni z dotychczasowych osiągnięć, wynikających z ofiarnej pracy robotnika, chłopa, inteligenta pracującego. Oba hasła, które w roku bieżącym widnieją na naszych sztandarach są zarówno drogie każdemu Polakowi.

Przemiany, jakie zaszły w Polsce w wyniku historycznego zwycięstwa Związku Radzieckiego nad hitleryzmem i w następstwie utrwalenia władzy ludowej sprawiły że w ciągu zaledwie czterech lat nie tylko zaleczyliśmy rany, zadane przez wojnę i okupację, ale wyszliśmy z zacofania lat międzywojennych i rozbudowujemy się, jako państwo przemysłowo-rolnicze. Jesteśmy na dorobku w wielkiej rodzinie narodów, na dorobku już dziś znaczonym przeszło dwukrotnie większą produkcją przemysłową niż przed wojną.

„Zapewnić prawdziwą niepodległość i szeroki rozwój gospodarczy kraju — stwierdza Deklaracja Ideowa PZPR — stworzyć warunki stałego wzrostu dobrobytu mas pracujących, uczynić masy ludowe pełnoprawnymi gospodarzami Ojczyzny mogła klasa robotnicza, która na czele mas ludowych obaliła panowanie wielkiego kapitału i obszarnictwa i ujęła władzę w swoje ręce, jako przodująca siła narodu polskiego".

DOROBEK Polski, podobnie, jak dorobek innych państw ludowych, przede wszystkim Związku Radzieckiego, przeraził grupki imperialistów którym marzą się hitlerowskie, obłąkane sny o podbiciu całego świata i zakucia go w dyby interesów dolarowych. Tylko ze studiów „Mein Kampf" mogły się chyba zrodzić słowa teoretyka amerykańskiego imperializmu, Denny'ego:

„My, Amerykanie jesteśmy opanowani głęboką wiarą, że jesteśmy wybranym przez Boga narodem w wybranym przezeń kraju. Dla nas giełda jest kościołem, a powodzenie w interesach — religią".

Ale masy ludowe na świecie, te patriotyczne masy, które tworzą narody nie chcą wyznawać religii dolara w giełdzie, wzniesionej do rzędu kościoła i stają w poprzek zbrodniczym planom imperializmu. Masy ludowe pragną swobodnego rozwoju gospodarki narodowej dla podniesienia materialnego i kulturalnego poziomu życia wszystkich ludzi.

Na to naturalne dążenie narodów imperialiści odpowiadają groźbą wojenną, potrząsając butnie bombą atomową. Zapomnieli jednak, że istnieje potężny Związek Radziecki, który raz już przekreślił imperialistyczne plany Hitlera, że istnieją wzrastające w siłę kraje demokracji ludowej i że istnieją masy ludowe, zdecydowane bronić trwałego pokoju.

Przed kilku dniami zakończył obrady Światowy Kongres Obrońców Pokoju z udziałem 2.000 delegatów, repezentujących 600 milionów ludzi zorganizowanych z 72 krajów. Potężna demonstracja sił pokoju jest ostrzeżeniem dla grupy podżegaczy wojennych, dla wyznawców polityki awantury. Ostrzeżeniem jest również wspaniałe zwycięstwo Armii Ludowej w Chinach nad kuomintangowską agenturą anglo - amerykańskiego imperializmu, ostrzeżeniem są wreszcie wspaniałe sukcesy greckiej Armii Demokratycznej na froncie Grammos.

Jakże wspaniale brzmią słowa Manifestu, ogłoszonego do narodów na Kongresie w Paryżu i Pradze: „Potrafimy się zjednoczyć Potrafiliśmy się pogodzić Jesteśmy gotowi i zdecydowani wygrać wojnę o pokój, wojnę o życie!"

ZNAJDUJEMY się w wielkim, światowym obozie pokoju, któremu przewodzi niezwyciężony Związek Radziecki. W krwawych zmaganiach zdobyliśmy niepodległość i wolność, jesteśmy więc najżywotniej zainteresowani w utrzymaniu trwałego pokoju. Przytłaczająca większość narodu polskiego pragnie pokoju i bezpieczeństwa. Polska Ludowa nie jest już bezbronną igraszką w rękach grup imperialistycznych. Oparta na sojuszu ze Zwiazkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Polska Ludowa jest mocnym ogniwem łańcucha pokoju, skuwającego siły imperialistycznej agresji.

Im silniejsze będzie nasze państwo, im bardziej rozwijać się będzie nasza gospodarka, tym bardziej przyczynimy się do utrwalenia pokoju w świecie. Dlatego wśród haseł pierwszomajowych, hasło: „Produkujmy szybciej, lepiej, oszczędniej" wysuwa się na naczelne miejsce. Jest to hasło pokoju, hasło podniesienia naszego poziomu życia.

POLSKA Ludowa. Polska patriotycznych mas ludowych czuje się głęboko związana z innymi państwami ludowymi i z masami ludowymi, z elementami postępowymi na świecie. Ta więź międzynarodowa wypływa właśnie z głębokiego patriotyzmu polskich mas ludowych.

„Patriotyzm — powiedział Prezydent Bolesław Bierut — to gorące, szczere, pełne ofiarności uczucie społeczne, uczucie przywiązania do postępowych dziejów narodu, to duma z najlepszych jego tradycji, to poczucie odpowiedzialności za zaszczytny współudział ojczystego kraju w postępowych dziejach ludzkości".

W roku bieżącym po raz pierwszy udział w manifestacjach 1-Majowych weźmie Wojsko Polskie, nasze wojsko ludowe, którego kadry powstały podczas wojny u boku Armii Radzieckiej i dziś u boku Armii Radzieckiej jest gwarantem naszego bezpieczeństwa, naszych granic, naszej spokojnej pracy dla dobra wszystkich ludzi pracy, dla dobra ludzkości.

Święto 1 Maja obchodzimy dziś, jako święto państwowe, święto narodowe.

KAZIMIERZ GOLDE

Juliusz Wirski

1-szy Maja 1949

U nas będzie w tym roku inaczej —
pod falistą czerwienią — grzmot kroków.
Każdym krokiem pochody wyznaczą
nieugięty rytm walki o pokój.

Bo inaczej buduje się dom,
gdy lęk dręczy o przyszłe gruzy,
a inaczej, radośniej, gdy snom
chcemy życie dać i przedłużyć.
Było różnie... była czkawka salw...
trupy, ranni... zwycięstwo jak w mgle...
i więzienia i kraty i żal..
i w Ojczyźnie jak w więzieniu źle...

Dzisiaj bijąc stopami w asfalty
nie myślimy o czerni luf.
Pieśń poczęta dziewczęcym altem
męskim basem powraca znów.

A za pieśnią krok twardy, krok dumny —
żołnierz ludu nie grożący wojną.
Armia ludu w rytmicznych kolumnach,
miłość ludu, jak lud spokojna.

I spokojem płoną gwiazdy na Kremlu...
Wież kremlowskich kuranty — to głos
tęsknot ludzkich, co żyją, co nie mrą
i na krok nie odstąpią, na włos.

Wolność płynie czerwienią,
można myśl rozpędzić
i można dać jej skrzydła sztandarów na słońcu.
I można każdym krokiem pokoju orędzie
z orędziem wszystkich ludów połączyć.

Iść tak majem, przez majowy świat.
Iść tak razem — siecią miast i wsi.
Iść wiedzieć, że wszędzie:
w siół milionach i miast
rwą pochody czerwieńsze od krwi.
Że to powódź, lawina uniesienia i sił,
że to w nową epokę marsz,
że od wieków w człowieku męka, buntem się tli
chorągwiany majowy żar.

O wschód, zachód, północ i płomienne południe
szkarłat pieśni przeniknie jak dreszcz,
że się ziemia miłośnie zwróci w lewo i ugnie
pod łoskotem idących rzesz.

Na czele pochodu pierwszomajowego las czerwonych i biało-czerwonych sztandarów.

Lucjan Rudnicki

1 MAJ

SZŁA wiosna, zdobiła złotem czubki drzew w sąsiednim parku i potęgując tęsknotę czyniła z naszych marzeń rzeczywistość tak bliską, że dosięgaliśmy jej rękami.

„Wiosenko, czy to ty włożyłaś w wiatrów szum, ach, tyle bezwładnych marzeń i niepochwytnych dum" gaworzył poeta „radykał", bo buntując się na teraźniejszość nie miał jasnego obrazu przyszłości i dumał ułudnie. My, więźniowie sieradzcy na wiosnę roku 1904 „dumaliśmy" zupełnie realnie, a marzenia nasze pulsowały życiem. Zcieśnieni w starym czworoboku murów, ani na chwilę nie traciliśmy pionierskiej czujności i kontaktu z życiem, cóż dopiero, gdy zbliżał się pierwszy maja. Uczucie wyższości, towarzyszące nam stale, spotęgowało się teraz znacznie, patrzyliśmy na administrację więzienną jak na lokai w liberiach. Niestety, nawet w tej małej trzydziestoosobowej grupie byliśmy rozdrobnieni.

W wilię pierwszego maja znowu nastąpiło ostre rozdwojenie. W rezultacie czteroosobowej narady pepesowskiej, Śledziński zaproponował manifestację, która dobitnie przejawi nasze uczucia, nie szkodząc nikomu. Bo na ogół więźniowie polityczni nie umieją inaczej manifestować, tylko przez walkę. Ale to ascetyzmem pachnie. Można przecież użyć odwrotnego środka z lepszym skutkiem: nie głodówka, lecz lepsze pożywienie jak przy święcie. Urządzi się demonstracyjnie własny obiad, ze składkowych pieniędzy, na który on ze swych oszczędności składa z góry pięć rubli. Więźniowie spędzą dzień odświętnie, radośniej, a to wszystkich zadziwi. Propozycja była bezprzykładna, niegłupia i dla większości, nawet esdeckiej, ponętna Na chwilę zapanowała cisza, czekano aprobaty Furmańskiego, tym bardziej, że się uśmiechał dobrotliwie, nie szyderczo.

— Dobry projekt — rzekł wreszcie poważnie, gdy oczy wszystkich na nim spoczęły, — szkoda tylko, że mandoliny nie mamy — dodał i od razu popsuł nastrój przychylny wnioskowi. Ci sami, którzy gotowi byli przed chwilą głosować za nim, wykrzykiwali szyderczo:

— A naczelnik na zabawę przyjdzie?!

— Zaprosić gubernatora! Mszę zakupić!

Zaczęła się ostra szermierka słowna i w wyniku jej pomysł ten jednomyślnie odrzucono, ale wysunięto projekt demonstracji na spacerze. Na próżno przedstawialiśmy śmieszność pochodu, złożonego z piętnastu osób (spacer odbywał się w dwóch grupach) — esdecy postawili na swoim.

Nie cierpiałem „fanfaronady" i wyobrażając sobie żywo jutrzejszą kompromitację, naprzód już wstydziłem się i oburzałem. Wahałem się nawet, czy wyjść na spacer. Jedynie obawa, aby mi nie policzono tego za tchórzostwo, wyciągnęła mnie z celi.

Dzień był pochmurny, z lekka zamglony, lecz ciepły. Pachniało trawą i dżdżownicami. Zadudnił z daleka pociąg, idący do Łodzi. Poza tym panowała uroczysta cisza w całym otoczeniu i nastrój, jak w Zielone Świątki w Sulejowie, kiedy się wydawało, że ulica umajona i usypana żółtym piaskiem prowadzi do nieba.

Jedenastoosobowa grupa esdecka ustawiła się w ruchu dwójkami i szła miarowo w nogę, co się często zdarzało na spacerach, ale dziś kolumna nabierała szczególnej powagi i osobliwego znaczenia. Po kilku minutach na piersiach towarzyszy ukazały się czerwone kokardki, które dobitnie przemieniały spacer w demonstrację. Cała nasza grupa patrzyła na te odznaczenia ze wzruszeniem i zazdrością. Spoglądaliśmy sobie w oczy ze wstydem. Przecież i my mieliśmy poduszki z czerwonymi wsypami. W obliczu symbolu walki nagle zrodziła się we mnie żywa sympatia do „warchołów", nawet do największego z nich, Furmańskiego, który w ciągu kilkunastu sekund urósł mi na bohatera i pozostał nim na zawsze.

BO OTO, gdy uwiedzeni czerwonymi płomykami nie wiedzieliśmy,, co z sobą począć, Furmański stanął na czele grupy ze sztandarem i pochód ruszył w koło budynku więziennego ze śpiewem. Bez porozumienia pobiegliśmy wszyscy czterej tam, gdzie powinniśmy byli być od samego początku. Śledziński z dwoma towarzyszami stanęli w asyście sztandaru tuż przy Furmańskim, ja uzupełniłem jedną z dwójek. Byłem w różnych pochodach, pochód majowy w Warszawie w roku 1919 trwał trzy godziny, ale ten, pierwszy w życiu, pozostanie w uczuciach jako najbardziej doniosły. Ogarnęła nas rewolucyjna ekstaza, szliśmy na czele tysięcy. Zdarzało mi się w dzieciństwie przy zabawie w wojsko Turkami i ze zdziwieniem słuchać nawoływań matki, ale wtedy wyciągano mnie z urojonego świata jednym szturchańcem, a na pochód sieradzki jeszcze dziś patrzę bez dystansu.
przeistaczać się zupełnie w żołnierza, walczyć z rzeczywistymi

Śpiewaliśmy kolejno w uniesieniu: „Czerwony sztandar", „Warszawiankę", „Na barykady", „Gdy naród do boju wystąpił z orężem". Ochrypliśmy od krzyku. Musiał groźnie wyglądać nasz „strzał", bo uzbrojony dozór w obawie o rozlew krwi nie odważył się użyć siły. Ustąpiono nam z drogi. Nawet wezwany oddział żołnierzy idąc z nastawionymi bagnetami i zawahał się przelotnie na okrzyki w ich rodowitym języku.

Dopiero krzykliwa komenda plutonowego przytłumiła nasze ochrypłe głosy i wprowadziła podkomendnych w stan wojennego transu. Poszli na nas jak na rzeczywistych wrogów. W pewnej chwili, na komendę posypały się na nas uderzenia kolb, rozproszyliśmy się w ucieczce przed nowymi razami i pospiesznie uchodziliśmy do otworzonych cel. Naczelnik zgasił bojowy zapał zwycięzców na progu budynku więziennego. Podziękował za gotowość dalszych usług. Tam wewnątrz wystarczy mu własnych sił.

*) Fragment z niedrukowanego II tomu „Stare i Nowe".

Rewolucja kulturalna ogarnęła całą Polskę

Podpis trzema krzyżykami

zniknie bezpowrotnie w 1951 roku

W DNIACH od 1 do 8 maja trwa „Tydzień Oświaty, Książki i Prasy". Jest to wielka, ogólnonarodowa akcja realizowana siłami rządu, partii, związków zawodowych, stowarzyszeń oświatowych, kobiet i młodzieży. Jest to akcja, która przejdzie w całym kraju pod hasłem popularyzacji książek, pism, czytelnictwa, teatru, filmu, malarstwa, a przede wszystkim — pod hasłem walki o likwidację analfabetyzmu.

Dotychczasowe wyniki popularyzacji oświaty w Polsce powojennej przedstawiają się już imponująco. Dzienny nakład naszych gazet wynosi 3.700.000 tys. egzemplarzy, podczas gdy przed wojną osiągnął zaledwie 1 milion. Czasopisma, a więc tygodniki, dwutygodniki i miesięczniki wychodzą jednorazowo w 17 milionach egz. „Książka i Wiedza" wydała w pierwszym kwartale br. 3.269 tys. tomów, „Czytelnik" — 799 tys. Założono 18 tys. wiejskich punktów bibliotecznych. Wyposażono w najnowocześniejsze księgozbiory 1.400 bibliotek gminnych.

Wyznaczenie terminu rozpoczęcia i zakończenia „Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy" ma bardzo doniosłą wymowę. 1 maja jest świętem klasy robotniczej, 8 maja jest dniem zwycięstwa nad hitlerowskim imperializmem. Obchodzimy „Tydzień Oświaty" w okresie, gdy na Zachodzie nie ucichły pragnienia wszczęcia nowej wojny. Przez zakrojone na ogólnopaństwową skalę szerzenie nauki i kultury objawiamy światu nasze dążenia pokojowe.

Kursy dla analfabetów

ZE WSZYSTKICH województw napływają meldunki o organizowanych w ramach Tygodnia wystawach książki i prasy, odczytach, imprezach, bibliotekach i kursach. Komitet „Tygodnia" w Poznaniu przewiduje otwarcie nowych 29 bibliotek gminnych, w Rzeszowie — 60, w Łodzi i Wrocławiu — po 500 kursów dla analfabetów, w Katowicach—600. Kraków, Szczecin i inne miasta wykazują podobnie ożywioną działalność.

Tydzień Oświaty Książki i Prasy otwiera nowy etap walki z zacofaniem i ciemnotą

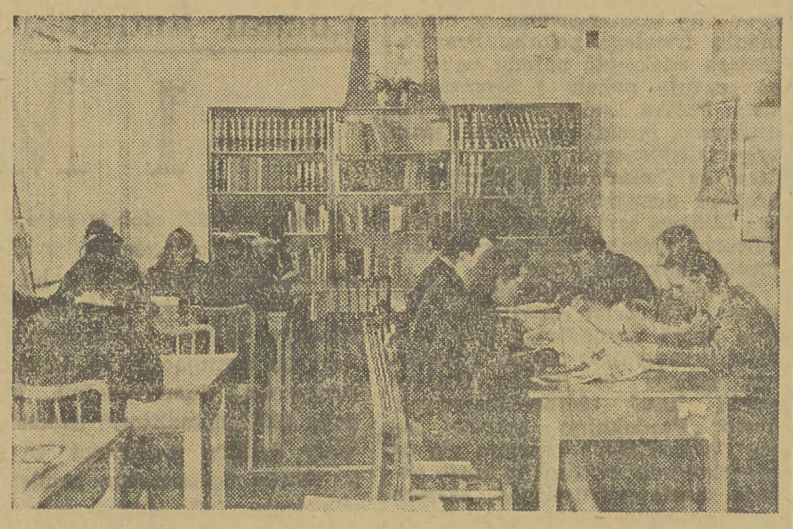

Książka zdobywa coraz liczniejsze rzesze młodzieży i starszych, świadczą o tym zapełnione czytelnie i biblioteki.

Tragiczna spuścizna pozostawiona nam przez ustrój kapitalistyczny — to ok. 4 miliony analfabetów, w tym 2 miliony w wieku zdolności produkcyjnej, tj. ludzi do 50 roku życia. Miarą wagi jaką Rząd Polski Ludowej przykłada do zwalczenia ciemnoty w kraju jest wydanie ustawy o społecznym obowiązku nauczania analfabetów i półanalfabetów. W związku z tym zasadniczym dziś zagadnieniem zwracamy się do dyr. Departamentu Ministerstwa Oświaty, Tadeusza Pasierbińskiego, z prośbą o bliższe wyjaśnienia.

Historyczny akt

— Wspomniana ustawa jest pierwszym w dziejach Polski takim aktem, uchwalonym przez Sejm Rzeczypospolitej—mówi dyr. Pasierbiński. Stwarza ona zasadniczą różnicę pomiędzy minionym a obecnym okresem walki z analfabetyzmem. To dzieło o historycznym znaczeniu, o którym marzyli od dawna najszlachetniejsi ludzie, realizuje dziś Polska Ludowa.

W walce z analfabetyzmem zrywamy obecnie całkowicie z dotychczasową filantropią i dorywczymi poczynaniami, stwarzając podstawy organizacyjne celowej pracy i włączając zagadnienie to do całokształtu planu gospodarczego. Rezultat — to miliony ludzi wyrwanych z ciemnoty i włączonych do współuczestnictwa w życiu politycznym, społecznym, kulturalnym i zawodowym.

Odpowiedni klimat

CAŁKOWITA likwidacja analfabetyzmu ma być zakończona w 1951 roku.

— A co może w tym celu zdziałać poszczególny obywatel?

— Każdy obywatel kraju może i powinien przyczynić się do realizacji tych zamierzeń. Wytworzenie odpowiedniego klimatu — to rzecz wielkiej wagi. Nie każdy z nas może uczyć. Natomiast rozmowa, zachęcenie do nauki, przełamywanie fałszywego wstydu ludzi podpisujących się „krzyżykiem", wyszukiwanie i skierowywanie ich na kursy — oto zadania, które każdy może spełnić.

Do czynników oświatowych i społecznych należy również organizowanie kursów w terenie, to też i tu podkreślić trzeba udział ludzi dobrej woli w każdej gromadzie wiejskiej i każdej dzielnicy miasta.

Państwo jednak bierze na swe barki finansowanie kursów początkowego nauczania. Koszt akcji tej w bieżącym roku wyniesie ponad 1 miliard złotych, a całej kampanii do końca 1951 roku — 5 miliardów. Obecnie czynnych jest już przeszło 8 tys. kursów, na które uczęszcza 140 tys. uczniów. Ogółem zaś przewidziane jest uruchomienie 120 tys. kursów.

Łatwo zapomnieć

— Jak zapobiec wtórnemu analfabetyzmowi?

— Kursy początkowego nauczania dają możność zdobycia sztuki czytania i pisania oraz podstawowych wiadomości o Polsce Współczesnej. Nie wystarczy to jednak, bo przy zaniedbaniu łatwo zapomnieć o zdobytych umiejętnościach. Wszędzie więc organizowane są zespoły czytelnictwa dla absolwentów kursu, by zaprawiać ich i „rozsmakować" w książce. Wydawane są nie tylko elementarze dla dorosłych i podręczniki dla nauczających, lecz także czytanki poelementarzowe.

— A jak przedstawia się sprawa „opieszałych"?

— Ustawa nakłada „obowiązek" uczenia się, lecz nie „przymus". W naszym pojęciu jest ona jednak szlachetną. Polegamy na dużym już uświadomieniu obywateli. Robotnik czy chłop — współgospodarz kraju — chce się uczyć i być światłym człowiekiem. Wie, że nauka daje mu możliwości awansu społecznego i zawodowego. Opór i fałszywy wstyd — rezultaty wiekowego zacofania — można i trzeba przezwyciężyć.

Zwyciężymy jeśli każdy światły człowiek w Polsce i każda demokratyczna organizacja włączy się do walki z analfabetyzmem.

z. d.

Kultura w liczbach

	1938	1948/49
Prasa codzienna	1.000.000	3.700.000
Przedszkola	1.659	5.239
Dzieci w przedszkolach	83.338	240.839
Szkół średnich	777	823
Uczniów szkół średnich	221.400	337.700
Szkół i kursów zawodowych	1.592	3.247
Uczniów szkół i kursów zawodowych	216.500	506.500

W świetlicach młodzież ucząca się znajduje właściwe warunki do odrabiania lekcji: wygodę i spokój.

Wiera Inber

Na herbie jego błyszczy szczęśliwa gwiazda

NIŻEJ drukujemy artykuł znanej pisarki radzieckiej, laureatki nagrody stalinowskiej — Wiery Inber, napisany z okazji Święta 1 Maja.

HERBEM ZSRR jest sierp i młot, obramowane dojrzałymi kłosami, nad którymi błyszczy gwiazda. Nasz herb państwowy symbolizuje pracę pokojową, wspaniałe łany zbóż pod jasnym niebem, opromienionym niegasnącymi gwiazdami.

W jednym z wierszy, opisując narodzenie dziecka radzieckiego, pisałam:

„Nie troszczcie się o jego losy,
Na herbie jego błyszczy szczęśliwa gwiazda"

Pisałam o dziecku, które zrodziło się, aby samo było szczęśliwe i wykuwało szczęście dla swego narodu. I właśnie to dążenie cechuje wszystkie zamierzenia i wysiłki naszego państwa radzieckiego. Świadczy o tym cały układ naszego życia, nasza nauka, sztuka, wychowanie naszych dzieci. Znajduje to niezwykle wyraziste odbicie również i w naszym budżecie państwowym.

Przypomnijmy sobie, że w ramach budżetu na rok 1949 wyasygnowano 119 miliardów 214 milionów na cele społeczno - kulturalne w ZSRR. A kiedy odcyfrujemy znaczenie tych pozycji, to staną nam przed oczyma nowe szkoły, uniwersytety, parki, boiska, sanatoria.

W kraju naszym rozpoczęto już realizację gigantycznego planu zadrzewienia ochronnego w rejonach piaszczystych i narażonych na posuchę. Na ogromnym froncie rozpoczęto ofensywę przeciwko przyrodzie, ofensywę w celach wybitnie pokojowych. Ludzie radzieccy pokonują wydmy piaszczyste i wiatry, wydzierając spod ich władzy nowe ziemie orne.

KULTURA KRAJU MIŁUJĄCEGO POKÓJ

CAŁA nasza radziecka kultura socjalistyczna jest kulturą miłującego pokój kraju pracy. Nauka nasza służy sprawie wzmocnienia kraju radzieckiego, polepszenia warunków życia mas pracujących. Literatura nasza promieniuje światłem i optymizmem. Tematem jej jest afirmacja życia, jej bohaterami są bohaterowie naszego kraju, przedstawiciele fabryk i pól kołchozowych, działacze nauki. Są to pełnowartościowi ludzie, którzy z żelazną konsekwencją zmierzają do celu miłując swą pracę wiernie i żarliwie.

Przypominam sobie list, który niedawno wpadł mi w ręce. List ten wpłynął do jednego z rolniczych instytutów naukowych Moskwy. Jego autorem jest stary chłop, Iwan Riabinin z Kraju Krasnodarskiego. Pisze on:

„Gdy dowiedziałem się o istnieniu pszenicy gałęzistej, ja, stary eksperymentator, straciłem sen. W sennych marzeniach widzę tę cenną pszenicę gałęzistą".

W zakończeniu prosi o przysłanie mu nasion tej pszenicy, które pragnie rozdać najbliższym kołchozom. Tak pisać może jedynie szczerze oddany sprawie pokoju obywatel wielkiego kraju radzieckiego.

GWIAZDA PRZEWODNIA

MY ludzie radzieccy, obchodzimy święto 1 Maja podsumowując wyniki naszej pracy pokojowej. A gdy będziemy stać w pochodzie pierwszomajowym, nie wolno nam będzie zapomnieć, że gdzieś tam za oceanem i w pewnych krajach europejskich istnieje garstka ludzi, których marzeniem jest rozpoczęcie nowej wojny. Ludzie ci usiłują zastraszyć ludzkość bombą atomową, montowaniem agresywnych paktów i bloków, zawieraniem rozmaitych sojuszów wojskowych. Imperialiści mówią bez ogródek, że pragną wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko krajowi socjalizmu, demokracji i postępu. Ale ludzie radzieccy mają silne nerwy.

Nie boimy się pogróżek. Armia Radziecka stoi na straży naszej pokojowej pracy. Wiemy, że w każdym kraju ludzie radzieccy mają wielu prawdziwych i szczerych przyjaciół. Przyjaciele ci — to ludzie pracy, to postępowa inteligencja. I wraz z nami toczą oni walkę z podżegaczami wojennymi. Związek Radzieci stanowi dla nich gwiazdę przewodnią demokracji i pokoju. Wraz z nami — ludźmi radzieckimi — wypowiadają oni swe ważkie słowo, wyrażając jasno i niedwuznacznie swą wolę pokoju. Międzynarodowym zwolennikom agresji nie uda się zrealizować ich zbrodniczych planów.

Dla najmłodszych

LUCYNA KRZEMIENIECKA

Wierszyk pierwszomajowy

Łóżko masz nowe przy nim poręcze
robił je stolarz. Pewno się zmęczył.
Zbijał, heblował, przy pracy trwał,
żebyś ty Jasiu łóżeczko miał.
Wstajesz, dotykasz posadzki nogą,
i tu o pracy myśli przyjść mogą.
Posadzka z drzewa, śliczna, jak cacko,
Ktoś się natrudził nad tą posadzką.
Wpierw drwale w lesie drzewo zrąbali,
cieśla je ciosał, potem [illegible] dalej.
Wzięli siłacze deski i
posadzkarzowi w r[illegible] nieśli.
Wkładasz dziś lniana [illegible]ę białą
i przy niej było trudu niemało.
Ktoś len zasiewał, ktoś tkał płócienko,
ktoś szył koszulkę niteczką cienką.
A twój serdaczek? Jest z owczej wełny
i tak świat cały pracy jest pełny.
Na co chcesz spojrzyj, czego chcesz dotknij
wszędzie jest praca, wszędzie robotnik.
Idź dziś w pochodzie przy pierwszym maju.
Dziś robotnicy pieśni śpiewają.
Kto nie pracuje, ten się nie liczy
zaśpiewaj z nami hymn robotniczy.

Maksym Gorki

Na przedzie sztandar

W KOŃCU ulicy — matka to widziała — zamykając wyjście na plac, stała szara ściana jednakowych ludzi bez twarzy. Nad ramieniem każdego z nich błyszczały chłodnym blaskiem ostre i wąskie pasemka bagnetów. I od tej nieruchomej, milczącej ściany wiało na robotników chłodem. Chłód ten przenikał także jej pierś, dochodził aż do serca.

Wcisnęła się w tłum, tam gdzie znani jej ludzie, stojący na przedzie, przy sztandarze, stykali się z nieznanymi, jakby opierając się na nich. Przecisnęła się mocno bokiem do wysokiego, ogolonego człowieka. Był jednooki i, żeby spojrzeć na nią gwałtownie wykręcił głowę.

— Ty co? Czyjaś ty? — zapytał.

— Matka Pawła Własowa! — odpowiedziała czując, że kolana drżą pod nią, a dolna warga opuszcza się mimo woli.

— Aha! — mruknął jednooki.

— Towarzysze! — przemówił Paweł. — Całe życie naprzód — nie ma przed nami innej drogi!

Zapanowała pełna napiętego oczekiwania cisza. Sztandar podniósł się, zachwiał jakby w zadumie, i powiewając nad głowami ludzi, popłynął ku szarej ścianie żołnierzy. Matka wzdrygnęła się, zamknęła oczy i krzyknęła.

Paweł, Andrzej, Samajłow i Mazin, tylko we czwartek oderwali się od tłumu.

Ale w powietrzu zadrżał powoli jasny głos Fedzi Mazina:

Ofiarą — ście padli...

— Zaśpiewał

Ostatni szedł bój...

— Dwoma ciężkimi westchnieniami odezwały się głębokie znużone głosy. Ludzie wolno ruszyli naprzód uderzając o ziemię drobnymi krokami. I popłynęła nowa pieśń zdecydowana i decydująca:

Ludowi oddałeś, coś tylko sam mógł...

— jaskrawą wstęgą rozwijał się głos Fedzi.

Za wolność..

— zgodnie śpiewali towarzysze.

— Ahaa! — ze złością krzyknął ktoś z boku. — żałobne nabożeństwo odprawiają sukinsyny!...

— Bij go! — rozległ się gniewny głos.

Matka chwyciła się rękami za pierś, obejrzała się i zobaczyła, że tłum, który przedtem ciasno zapełniał ulicę stoi niezdecydowany, kurczy się i patrzy, jak odchodzą od niego ludzie ze sztandarem. Za nimi szło już tylko kilka dziesiątków i każdy krok naprzód zmuszał kogoś do odskoczenia w bok, zupełnie jakby droga po środku ulicy była rozpalona i parzyła stopy.

Upadnie gwałt!

— prorokowała pieśń w ustach Fedzi...

I powstanie lud!...

— pewnie i groźnie wtorował mu chór mocnych głosów.

ALE poprzez melodię pieśni przedzierały się ciche słowa: — Komenderuje...

— Do ataku broń! — rozległ się ostry krzyk na przedzie. W powietrzu falistą linią zachwiały się bagnety, opadły i wyciągnęły się na spotkanie sztandaru błysnąwszy chytrym uśmiechem.

— Maarsz!

— Ruszyli — powiedział jednooki i, wsadziwszy ręce w kieszenie, uskoczył w bok.

Matka nie mrużąc oczu patrzyła. Szara fala żołnierzy zakołysała się i, rozciągnąwszy się na cała szerokość ulicy równo i chłodno ruszyła niosąc przed sobą rzadki grzebień srebrzyście połyskujących stalowych zębów. Matka kilku szerokimi krokami przysunęła się do syna. Widziała, jak Andrzej wysunął się naprzód, stanął przed Pawłem i zasłonił go swym ogromnym ciałem.

— Idź w szeregu, towarzyszu! — ostro krzyknął Paweł.

Andrzej śpiewał, ręce miał założone za plecami, głowę podniósł w górę. Paweł trącił go ramieniem i znowu krzyknął:

— W szeregu! Nie masz prawa! Na przedzie — sztandar!

— Rozejść się — cienkim głosikiem krzyczał maleńki oficerek machając obnażoną szablą. Podnosił wysoko nogi nie zginając ich w kolanach, czupurnie stukał podeszwami o ziemię. Matce rzuciły się w oczy jego lśniące, wyglansowane buty.

Z boku nieco za nim, szedł rosły, ogolony człowiek z gęstymi siwymi wąsami, w długim szarym palcie na czerwonej podszewce, z żółtymi lampasami na szerokich spodniach. Tak jak chachoł, ręce założył w tył, podniósł siwe, gęste brwi i patrzył na Pawła.

MATKA widziała więcej niż mogła objąć wzrokiem. W piersi jej uwiązł głośny krzyk, gotowy wywrzeć się za każdym westchnieniem. Dusił ją, ale wstrzymywała go, chwytając się rękami za piersi. Popychano ją, chwiała się na nogach, ale szła naprzód bez myśli, prawie nieprzytomna. Czuła, że za nią było coraz mniej ludzi — chłodny mur szedł jej na przeciw i rozpędzał ich.

Coraz bliżej przysuwali się do siebie ludzie czerwonego sztandaru i gęsty łańcuch szarych ludzi. Widziała wyraźnie twarz żołnierzy — szeroką na całą ulicę, potwornie spłaszczoną w brudnożółte pasmo, z wkropionymi w nie nierówno, różnobarwnymi oczyma. Przed nią błyszczały z okrucieństwem cienkie ostrza bagnetów. Skierowane w piersi ludzkie nie dotknąwszy ich nawet jeszcze, odłupywały jednego człowieka za drugim od tłumu rozpraszając go.

Matka słyszała za sobą łupot biegnących. Zduszone, przestraszone głosy krzyczały:

— Rozchodźcie się, chłopcy!

— Uciekaj, Własow!

— W tył, Pawełku!

— Zostaw sztandar, Pawle! —

Twarde dłonie robotnicze budują najnowocześniejszą szosę w Polsce Kraków — Tarnów

Szeroka jezdnia a nawierzchnia »buzi dać«

A nami został Kraków. Auto mknie w kierunku Wieliczki. Łagodne kopulaste pagórki, porosłe młodą oziminą, biegną ukośnie do drogi. Kępy drzew, pysznią się jaskrawą zielenią, a w ogrodach kwitną wczesno wiosenne krzewy. Nad polami wisi pogodne niebo.

Ot, krajobraz, jaki zwykle podziwiamy z okna pędzącego samochodu. Nie dostrzegamy jednak zupełnie szosy, którą jedziemy. Nie jest ona przedmiotem budzącym nasze zainteresowania.

Może dlatego pisząc o odbudowie kraju tak mało miejsca poświęca się zagadnieniom drogowym mimo, że w ciągu ostatnich 4 lat ułożono setki kilometrów nowych nawierzchni.

Pędzimy właśnie szosą Kraków — Tarnów. Krakowiacy są z niej tak samo dumni jak mieszkańcy Warszawy z trasy W — Z. Jest to bowiem przebudowana od nowa, jedna z największych magistrali komunikacyjnych na terenie województwa.

— Ułożyliśmy już wiele km kostki granitowej i wybudowaliśmy żelbetowe mosty — mówi inż. Molicz, kierujący robotami. — A nawierzchnia „buzi dać", mosty — hoho!!

Auto mija zakręt i zatrzymuje się przy górze rozkopanej ziemi. Dalej drogi nie ma. Nie ma, ale będzie! Szeroka wstęga żółcącej się w słońcu gliny wytyka szlak przyszłej szosy, która połączy Wieliczkę z Łapczycami, skracając odległość do Bochni o 5 km.

Zdawałoby się, że ułożenie nowej nawierzchni to sprawa niezwykle prosta. A tymczasem...

Na oko wszystko wygląda bardzo malowniczo. Jasny pas rozoranej ziemi wrzynającej się w zieloność wzgórz, niskie wiejskie chałupy drzemiące w cieni drzew, słońce... poezja. Fachowcy jednak tej poezji nie dostrzegają. Podczas deszczu glina zamienia się w grzązkie bajoro, wówczas z robotą ani rusz. W laboratoriach szuka się sposobów zapobiegających kaprysom niewdzięcznego podłoża.

Biorę grudkę ziemi. Spoista tłusta masa ugina się pod palcami, ale nie daje się przełamać. Ręczne kopanie takiego gruntu jest prawie niemożliwe i dlatego zastąpiono je maszynami.

Już z daleka dobiega szum motorów o sile 180 KM przypominając warkot lecącej eskadry samolotów. Toczą się leniwie po stoku wysokiego nasypu. Pomarańczowy spychak prowadzony przez p. Adamowicza sczesuje bryły ziemi na betonowy przepust, a za nim, jak olbrzymi żuk, pełznie wielka, rozłożysta zbieraczka.

Na odcinku Wieliczka — Łapczyce działa 9 takich smoków, będących ostatnim krzykiem mody technicznej. Zastępują one pracę 2 tys. ludzi.

— Jeszcze w roku bieżącym wykonamy całokształt robót ziemnych. — oświadcza inż. Różycki, naczelnik wojewódzkiego wydziału komunikacyjnego.

Jestem trochę zdziwiona dumą dźwięczącą w jego głosie. Bo ostatecznie odcinek Wieliczka — Łapczyce liczy **tylko 22 km długości.**

Okazuje się jednak, że **na tych 22 km trzeba wykopać 500 tys. m. sześciennych gliny. i ta cyfra już imponuje.**

— Szosa Kraków — Tarnów będzie najnowocześniejsza w Polsce — ciągnie inż. Różycki. Zastąpimy przestarzały system rowów drenami odprowadzającymi wilgoć pod nawierzchnię. Autostrada tarnowska będzie miała 12 m. szerokości. Po obu jej stronach przeprowadzimy betonowe ścieżki dla rowerów.

Mówi jeszcze o drzewach owocowych, o darninie, jaką zostaną obłożone stoki nasypów, o małej ilości zakrętów itd. itd.

Oczy inżyniera płoną zapałem. Wyraz tego samego entuzjazmu dali robotnicy uchwalając zobowiązania 1 majowe.

Brygady mostowe ukończą przed terminem most na Usznicy, zaś „ludzie z linii" zgłosili akces wykonania planu o 15 dni wcześniej.

Za wzniesieniem wyrasta niespodziewanie krawędź betonowego przyczółka. Opaleni na brąz robotnicy rozbierają drewniane szalowanie. Majster Brożek, stary drogowiec, mający za sobą 30 lat pracy, patrzy z zadumą przed siebie.

— Jesteśmy ludźmi, o których się nie pamięta. Za dwa lata, kiedy przez te pola pomkną samochody, my będziemy znowu gdzieś kłaść nową nawierzchnię — i tak trzeba.

W drodze powrotnej nie podziwiam już krajobrazu. W roku 1951 szosa Kraków — Tarnów stanie się chlubą województwa krakowskiego. Będzie ona dziełem rąk tysięcznej rzeszy robotników rozproszonych teraz na trudnych odcinkach szosy. I o tych ludziach o których dotychczas pamięta tylko słońce, nie wolno zapomnieć.

Anna Juzzo

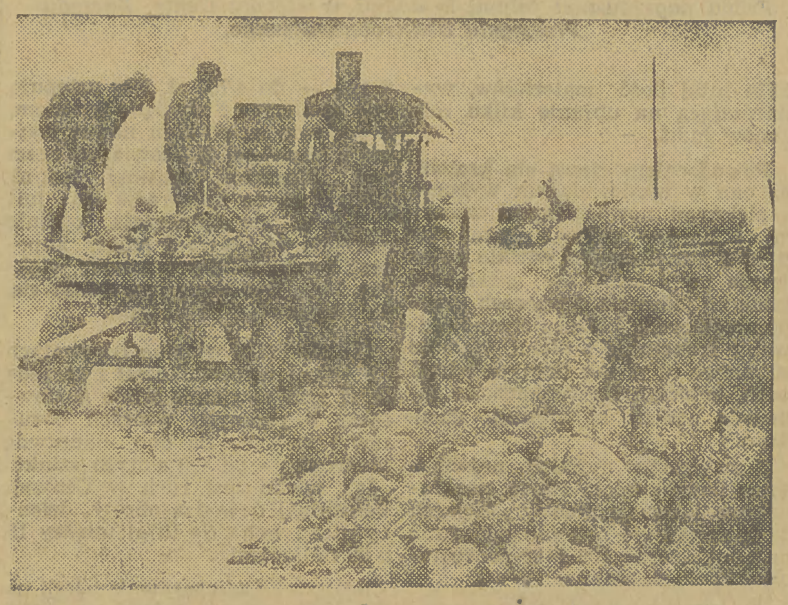

Skarby dla wszystkich

PATRZYMY ze współczuciem na człowieka, posuwającego się przez ulicę z nieco uniesioną głową, trzymającego przed sobą na biało pomalowaną laskę. Niewidomy! Zamknięta jest przed nim jasność dnia, dającego nam takie bogactwo wrażeń wielością barw i kształtów; niedostępny jest dla niego urok iskrzącego się gwiazdami nieba i osrebrzonych księżycowym blaskiem obłoków. My, nasycani ustawicznie jasnością i blaskami zdajemy sobie sprawę z tragizmu wiecznych mroków, w jakich przebywa niewidomy, z ubóstwa świata dla tego człowieka, tego samego świata, z którego dwoje zdrowych oczu czerpie tyle skarbów!

Wśród nas chodzą i inni niewidomi. Mają co prawda zdrowe oczy, ale... nie widzą oni, jak czarne znaki liter układają się w słowa, słowa znów w myśli. Jak światło dla ślepców, tak dla nich niedostępne są skarby, zamknięte w książkach, które stworzyli ludzie wybitni minionych pokoleń; tworzą ludzie utalentowani i mądrzy pokolenia dzisiejszego.

Trwały całe wieki, kiedy panujący wyznawali zasadę: niech masy pozostają ciemne, bo wtedy łatwiej trzymać je w posłuszeństwie. Dziś w Polsce, idącej do socjalizmu — taka zasada uważana jest za zbrodnię, a dążymy do tego, by nie było upośledzonych. Rząd ludowy rzucił hasło usunięcia upośledzenia wskutek analfabetyzmu około 2 milionów ludzi. Do realizacji tego hasła musimy przyczynić się wszyscy. W każdym większym domu czy w bloku domów, — przy pośrednictwie komitetów domowych — znajdą się tacy, którzy poświęcą trochę czasu, by wyuczyć czytania i pisania jednego, dwóch czy trzech analfabetów. Znajdą się inni, którzy wskazując na skarby, zawarte w książkach, przełamią niechęć czy opór powstrzymujących się od nauki.

Zbliżający się Tydzień Oświaty, książki i Prasy stanie się niewątpliwie okazją mobilizacji całego społeczeństwa.

Jerzy Wyrozumirski

O MIŁOŚCI DO KSIĄG

NA przełomie wieku XIII i XIV, współcześnie z Dantem i Petrarką, żył w Anglii potomek rycerzy normandzkich — mistrz Ryszard de Bury. Był to człowiek na swoje czasy wielce uczony, a przede wszystkim zapamiętały miłośnik ksiąg: przez całe życie gromadził ogromną bibliotekę i kochał księgi tak namiętnie, że za pomocą ksiąg dawał się nawet przekupywać, jako człowiek mający znaczne wpływy na dworze królewskim. Biblioteka jego, którą — umierając w r. 1345 — zapisał uniwersytetowi oksfordzkiemu, nie ocalała: rozdrapali ją zaraz po zgonie mistrza Ryszarda jego przyjaciele i wierzyciele. Dziś powiedzielibyśmy, że ją wyszabrowano — podobnie jak myśmy to robili w pierwszych latach powojennych, ku stracie kultury ogólnej i społeczeństwa. Natomiast po Ryszardzie de Bury pozostała jedna niewielka książka, napisana przezeń w ostatnich dwóch latach jego życia, w starości, książka, która jest owocem jego miłości do ksiąg i wieloletnich rozmyślań. Nosi ona grecki tytuł „Philobiblon", co znaczy dosłownie: przyjaciel ksiąg. Na język polski przetłumaczył ją z łacińskiego oryginału p.t. „O miłości do ksiąg" Jan Kasprowicz.

SKARGA NA WOJNY

NIEWIELKA ta książka składa się z dwudziestu rozdziałów. Może kto ciekaw, o czym niektóre z nich mówią? A więc, „o tym, że skarb mądrości znajduje się w księgach", że „księgi nieustannie kupować trzeba i dlaczego?"; że „z miłości do ksiąg płyną wielkie korzyści"; że „z księgami należy obchodzić się troskliwie" itp. Inne rozdziały zamykają w sobie liczne „skargi" ksiąg: księgi skarżą się na ciemnych mnichów, którzy nie umieją ich uszanować, na żaków szkolnych, którzy smarują je, brudzą i mażą, na „pożyczalników", którzy ich nie zwracają... Zupełnie tak samo, jak dziś — nieprawdaż? — choć od tamtych czasów minęło już sześćset lat. Ale najbardziej przejmująca w „Philobiblonie" mistrza Ryszarda jest „Skarga ksiąg na wojny". Oto urywek z niej:

„Wszechmocny Twórco i Miłośniku pokoju, wypleń narody, które pragną wojny, więcej szkód przynoszącej księgom, niż wszystkie inne plagi ziemi. Albowiem wojny, stojące poza sądem rozumu, rozpętują wszelkie gwałtowności i wszelki gniew między walczącymi, a że nie kierują się sterem rozsądku, przeto bez różnicy niszczą księgi — naczynia, rozsądek ten zawierające... Zaiste, nie ma godnego bólu dla dostatecznego opłakania ksiąg wszystkich, które przez wojny zmarniały na całym świecie... Wojny rozmiotły księgi po cudzych krajach, oszpeciły je straszliwie, poraniły i okaleczyły, wojny pogrzebały je w ziemi, zalały morzem, pożarły ogniem, zabiły rozmaitą śmiercią i zniszczeniem..." I dalej tak skarżą się księgi w słowach rozpaczliwych na okrucieństwo wojen.

„NACZYNIA ROZSĄDKU"

OBCHODZIMY oto „Tydzień Oświaty, Książki i Prasy". Niemal jednocześnie w Paryżu i w Pradze odbyły się Kongresy Pokoju. Te dwa wydarzenia skojarzyły się w mych myślach — i rezultatem skojarzenia było, iż odruchowo sięgnąłem do swej półki bibliotecznej — jakże spustoszonej przez wojnę! — by wydostać z niej skromny i niepokaźny „Philobiblon", który tyle mądrych myśli kryje. Oczami wyobraźni ujrzałem mistrza Ryszarda w jego sklepionej i mrocznej bibliotece średniowiecznej, o oknach ostrołukowych, z okrągłymi szybkami, oprawnymi w ołów. Ileż mozołu, trudu i cierpliwości wymagało wówczas „wyprodukowanie" jednego egzemplarza książki, pisanej i iluminowanej ręcznie na pergaminie, ujętej w ciężką „okładzinę" z deszczułek lub ze skóry. Jakże szczęśliwi jesteśmy my, którym maszyna rotacyjna z zawrotną szybkością dostarczy stu tysięcy egzemplarzy, którzy codziennie z rana możemy wziąć do ręki gazetę z najświeższymi wiadomościami! Ale jednocześnie jakże się spotęgowały narzędzia niszczenia ksiąg: jedna bomba zburzyć może bibliotekę z milionem owych „naczyń rozsądek zawierających", z których powinien czerpać wiedzę, oświatę i szczęście każdy człowiek.

Toteż książka i oświata sprzęga się nierozerwalnie ze sprawą pokoju. Kto walczy o demokratyczne upowszechnienie książki i oświecenie mas, ten jest rzecznikiem pokoju. Kto wojuje słowem i duchem, siłą przekonania i czynem kulturalnym o pokój, ten jest prawdziwie demokratycznym krzewicielem i pionierem oświaty. Prawdę tę pojął samotny myśliciel średniowieczny. Dziś prawda ta wylatuje białym gołębiem z Wrocławia, z Paryża i z Pragi. Jeszcze trochę wysiłku, a łopot skrzydeł gołębich w powietrzu będzie tak gęsty, że nie znajdzie się w nim miejsca na potworne skrzydła bombowców.

Nigdy nie wiadomo co wyjdzie z pieca

Góral przezwiskiem »Jochim«

wprowadził ceramikę do sztuki podhalańskiej

Z wizytą u artysty-rzeźbiarza Antoniego Kenara który przywrócił dawną świetność pracowni sobczakowej

WYSOKI komin, sterczący jak wieża nad parterową budowlą, uwieńczoną stryszkowymi oknami facjatek, z daleka już zwraca uwagę jadących do Kościelisk. Na ścianie niezgrabnie wypisane wapnem: „ceramika". To głośna na całe Podhale pracownia Stanisława Sobczaka.

Ceramiki zakopiańskiej właściwie nigdy nie było. W przeciwieństwie do innych okolic podhalańskich, garnki, miski, dzbanki i inne użytkowe naczynia gliniane górale zakopiańscy nabywali na nowatorskim jarmarku zamiast wytwarzać u siebie. W Nowym Targu krzyżowały się dwa wielkie szlaki handlowe i kulturalne: z północy, od Krakowa i z południa, ze Słowiańszczyzny, od Węgier. Stamtąd też płynęły nieprzerwanie motywy artystyczne i zdobnicze, wyciskające piętno na całej sztuce ludowej Podhala. Motywy te, stosowane w miejscowej architekturze, rzeźbie i haftach, nie znalazły natomiast żadnego odbicia, ani w formie, ani w zdobnictwie ceramicznym.

Tym, który pierwszy wprowadził ceramikę do sztuki podhalańskiej był artysta rzeźbiarz, uczeń Akademii Krakowskiej, Stanisław Sobczak, góral zakopiański przezwiskiem „Jochim". Po ukończeniu studiów Sobczak wyjechał do Paryża, gdzie zapoznał się z modnymi wówczas prądami secesyjnymi. Wróciwszy do kraju osiedlił się w rodzinnym Zakopanem, gdzie zajął się produkcją pamiętnikarską w postaci rzeźb i wyrobów ceramicznych.

Sobczak nie był zawodowym ceramikiem, dlatego też do wyrobu naczyń zdobionych przez siebie sprowadził z Krzeszowic pod Krakowem tokarza. Garncarz ten, nazwiskiem Zmaza, nadawał naczyniom gotowe formy tradycyjnych wyrobów ludowych z krakowskiego, a później z Orawy i Spiszu. W ten sposób ceramika zakopiańska, powstała z inicjatywy górala - rzeźbiarza o wykształceniu akademickim, nawiązała w kształcie do form ludowych polskich i słowackich, a w ornamentyce uległa zbanalizowanemu smakowi ówczesnej epoki.

Wraz z Sobczakiem pracownię ceramiczną prowadził jego przyjaciel Malicki, zamieniając powoli ten jedyny w Polsce warsztat artystycznej ceramiki na wytwórnię pamiętnikarską. Po śmierci obu przyjaciół eksploatacją pieca ceramicznego zajął się szwagier Sobczaka, zakopiański góral Łukaszczyk, sprowadzając zdobnictwo wypalanych przez siebie naczyń na zupełne manowce.

Krótki okres 1945 r., kiedy osiedleni chwilowo w Zakopanem plastycy zajęli się malowaniem wyrobów ceramicznych Łukaszczyka, nie uratował coraz bardziej chylącej się do upadku sztuki. Dopiero przyjazd do Zakopanego artysty rzeźbiarza Antoniego Kenara w 1947 i przypadkowe jego zamieszkanie w domu Łukaszczyka, dźwignęło i odnowiło ceramikę zakopiańską, przywracając pracowni sobczakowej dawną świetność.e

CERAMIK Z PRZYPADKU

CZY zajęcie się ceramiką wyszło u pana z potrzeby artystycznej? — pytamy Kenara.

— Wcale nie! Stało się to po prostu przypadkiem. Wojna zastała mnie na wycieczce artystycznej we Francji, gdzie przebyłem cały czas okupacji. Ciężkie warunki życia rozwinęły chorobę nóg, co utrudniło mi pracę rzeźbiarską. Bo rzeźbiarz nie może siedzieć nad swoją pracą, o ile nie jest ona dłubaniną drobiazgów! Toteż z konieczności, i dzięki temu, że znalazłem pod ręką pracownię i piec ceramiczny, oddałem się nowej pracy.

— Czy daje to panu pełną satysfakcję artystyczną?

— Niezupełnie. Rzeźba jest dla mnie zawsze właściwym tworzywem artystycznym. Ceramikę, jak zresztą każdą inną sztukę stosowaną, uważam za „ubogie krewne" monumentalnej twórczości artystycznej.

ŻONA Kenara, wykładająca historię sztuki w miejscowym liceum, oprowadza mię po pracowni. Na stołach leżą przedziwnego kształtu naczynia, zupełnie odbiegające kształtem od powszechnie przyjętych form. Wśród tych tzw. „picassowskich" modeli kontrastują dzbanki, flasze, lichtarze itp., wyroby wzorowane na czysto ludowych motywach. Modele te opracowuje sam Kenar oraz jego uczniowie z zakopiańskiej szkoły rzeźbiarskiej.

—Jak pan widzi, piec ceramiczny jest skończonym prymitywem. Nigdy nie wiadomo co z niego wyjdzie, po włożeniu gotowych form. Tu, na tych pięciu półkach zapełnia się go naczyniami i zamurowuje szamotową cegłą. Przez 24 godziny należy utrzymywać ogień pod piecem. Potem piec stygnie przez trzy doby. Wreszcie, kiedy go otwieramy, następuje niespodzianka; jakieś powyginane kształty, farba rozmazana w przedziwne desenie, polewa sformowana całkiem nieoczekiwanie — ot, np. ten dzbanek — pokazuje garść koralików rozsypanych na ciemnym tle. Wychodzą z tych tzw. nieudanych rzeczy niejednokrotnie bardzo ciekawe i efektowne.

WIELKI POPYT

JAK rozchodzi się ta ceramika?

— Muszę przyznać, że cieszy się niebywałym popytem. Jednym z głównych odbiorców modeli jest Biuro Nadzoru Produkcji przy Ministerstwie Kultury i Sztuki. Wiele z naszych modeli zostało już wystawionych i sprzedanych zagranicą. Obecnie, kiedy będę miał wystawę swoich prac w Warszawie — mówi Kenar — postaram się również o pokazanie ceramiki z tych wzorów, które jeszcze nie wywędrowały z Polski.

Zwiedzamy Targi Poznańskie

Co i gdzie można kupić

w pawilonach i stoiskach MTP

„Pawilon nowości" magnesem dla tłumów

PRZYJEŻDŻAJĄCY na XXII Międzynarodowe Targi w Poznaniu dzielą się z grubsza biorąc na dwie kategorie. Pierwsza — to fachowcy, którzy chcą obejrzeć coś co ich specjalnie interesuje (takich widzimy najczęściej w pawilonie Ciężkiego Przemysłu jak zaglądają w każdą śrubkę każdej maszyny. Trzeba przyznać, że mają tu robotę przynajmniej na trzy dni). Reszta — przeciętni śmiertelnicy — chcą obejrzeć całość i co tu dużo gadać, chcą skorzystać z okazji, aby coś sobie kupić.

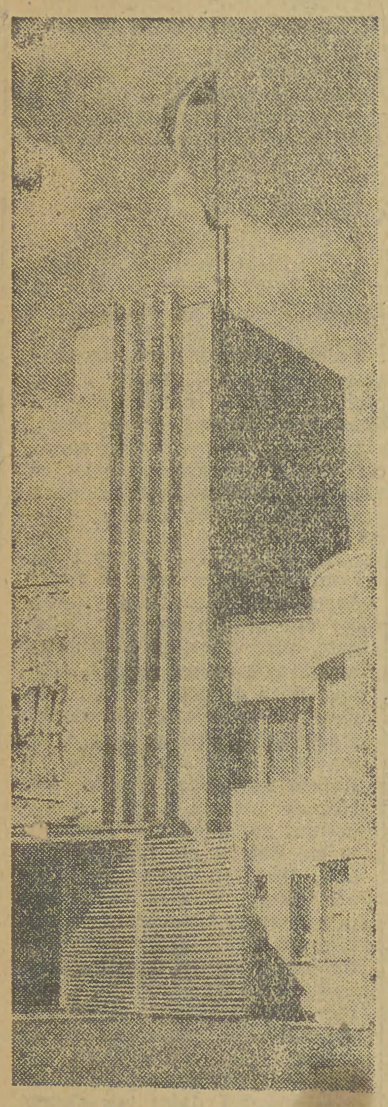

Fronton pawilonu Centrali Tekstylnej dla sprzedaży detalicznej.

O ile chodzi o wystawców zagranicznych to najwięcej rzeczy sprzedaje pawilon radziecki. W specjalnym pawilonie sprzedaży można się zaopatrzyć w doskonałe wina, najrozmaitszego rodzaju papierosy i tytoń fajkowy, kupić czekoladki, wódki i wszystkie rodzaje kawioru. Nic dziwnego, że przez cały dzień jest tutaj stały ruch.

ZA PAWILONEM Radzieckim ciągnie się długa uliczka różnych większych i mniejszych stoisk wystawców krajowych i zagranicznych. Możemy się tu tanio posilić: Centrala Rybna smaży świeże ryby. Centrala Mięsna sprzedaje gorące kiełbaski, Spółdzielczość mleczarska urządziła bar mleczny, Rumunia sprzedaje swoje doskonałe wina, marmelady, kompoty i słodycze.

Wielką atrakcją tego pawilonu są dwa ogromne jesiotry po 400 kg wagi, obłożone lodem.

Nieco dalej w stoisku marokańskim sprzedaje się różne wyroby z kolorowej skóry, a mały kiosk z kosmetykami francuskimi jest stale oblegany przez piękne panie.

Pawilon włoski, gdzie będą sprzedowane pomarańcze jest jeszcze pusty. Transporty owoców i win włoskich utknęły gdzieś w drodze.

Za to Czesi wystąpili z bogatym asortymentem towarów. Największym powodzeniem cieszą się torebki damskie, sprzedawane w cenie około 8 tys. złotych. I przed tym pawilonem jest stale duży ruch.

ALE NAJWIĘCEJ zwiedzających ląduje w końcu swej podróży po Targach przed obszernym pawilonem Centrali Tekstylnej. Trzeba przyznać, że takiego wyboru wełny, jadwabi, kretonów, wyrobów dzianych i bielizny nie widziało się jeszcze w Polsce po wojnie.

Wielkie półki od samej ziemi aż do sufitu zapełnione są ogromnymi belami z materiałem. W szklanych gablotach leżą ogromne kolekcje pończoch od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Również wielki wybór jest jedwabi i bielizny.

Nic więc dziwnego, że przed gmachem Centrali Tekstylnej od rana do wieczora stoją ogromne kolejki. Sprawna i szybka obsługa zapewnia jednak każdemu możliwość zaopatrzenia się w towary, a nie ma mowy żeby ich zabrakło. Co trzy dni zapasy są skrzętnie uzupełniane a Dyrekcja twierdzi że zgromadziła tutaj ilość materiałów, wystarczającą na ubranie kilku milionów ludzi.

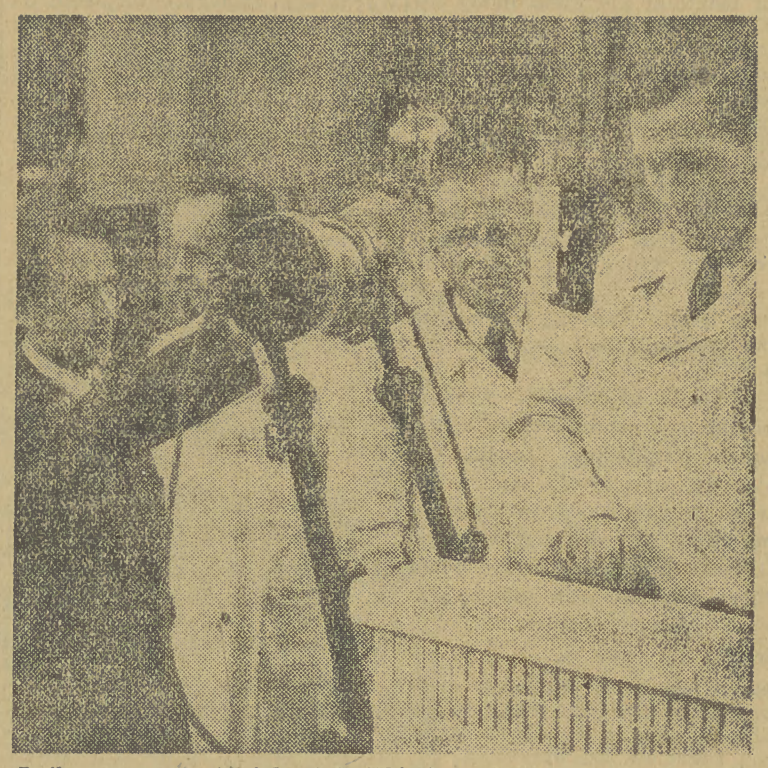

Próba nagrzewania falami krótkimi w stoisku Centr. Zarządu Przemysłu Elektrotechnicznego.

Powodzeniem cieszą się kretony. Są one w bardzo dużym wyborze z pięknymi nowoczesnymi wzorami i bardzo tanie. około 280 zł za 1 mtr. Również wielkie powodzenie mają materiały piżamowe, sztuczne jedwabie o wzorach przypominających ludząco słynne jedwabie francuskie z Lionu. Wełenki sukniowe są w tak licznych odmianach, kolorach i gatunkach, że zadowolą nawet największą strojnisię.

Z materiałów męskich największym powodzeniem cieszą się granatowe i czarne „tenisy", których brak dawał się ostatnio odczuwać na rynku, oraz 100 i 60-procentowe flanele spodniowe.

NA PIERWSZYM piętrze sprzedawana jest bielizna, pończochy i skarpety. Rewelacją tutaj są pończochy steelonowe w cenie od 2 tys. — do 4,700 zł. Nie ustępują one w niczym z wyglądu nylonom, a podobno są od nich nawet jeszcze mocniejsze. Z obowiązku uczciwej informacji musimy jednak stwierdzić, że numeracja ich jest mniejsza, niż numeracja ogólnie przyjęta w Polsce i należy kupować przynajmniej o numer większe. Poza tym wiele pań skarży się, że steelony są za krótkie.

PRZEMYSŁ włókien łykowatych (len) wyprodukował i sprzedaje w tym pawilonie wiele gustownych, o pięknych wzorach obrusów i serwet. Są one naprawdę niedrogie — po 500 złotych sztuka.

Jak wielki jest ruch w Centrali Tekstylnej dowodzą obroty, dzienny utarg waha się tutaj między 15 a 20 milionami.

Sprzedaż idzie sprawnie i jeśli nawet ktoś postoi z godzinkę w ogonku, to nic nie straci. Za to zaopatrzy się w ładne i pożyteczne towary..

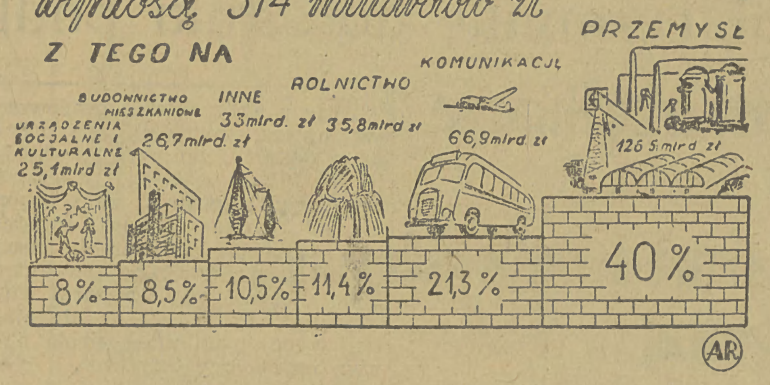

800 postaci scenicznych w ciągu 50 lat pracy aktorskiej

ZESPOŁ Państwowego Moskiewskiego Teatru Dramatycznego w czasie występów swoich w Łodzi obchodził niezwykły, świadczący o chlubnej i długiej drodze twórczej, jubileusz 50-lecia pracy scenicznej znanego artysty radzieckiego, Konstantego Bajanowa. Publiczność polska poznała tego świetnego aktora charakterystycznego, podziwiając jego kreacje, zwłaszcza w „Psie ogrodnika" (Leonidas).

Konstanty Bajanow należy do starszej generacji aktorskiej, która do skarbca radzieckiej sztuki teatralnej wniosła najlepsze tradycje chlubnej przeszłości twórczej postępowego teatru rosyjskiego. Przeszło 800 postaci scenicznych, stworzonych na przestrzeni 50 lat pracy aktorskiej — oto wielki dorobek Konstantego Bajanowa.

Przypadek sprawił, że Bajanow obchodził 50-lecie pracy artystycznej w czasie pobytu na występach gościnnych w Polsce, w której się urodził. Bowiem artysta znany szerokim kręgom miłośników teatru radzieckiego, pod nazwiskiem Konstantego Bajanowa —to Konstanty Górecki, syn polskiego chłopa spod Piotrkowa

Czyn 1-Majowy polskich kompozytorów

Związek Kompozytorów Polskich wystąpił z inicjatywą dostarczenia nowych pieśni masowych w ramach Czynu 1-Majowego i zwrócił się z propozycją ich napisania do tych kompozytorów, którzy mają w tej dziedzinie największe uzdolnienia. Wszyscy wyrazili swą zgodę, a niektórzy z nich złożyli już wykonane prace, których dokładny spis zostanie ogłoszony po skompletowaniu.

Wspaniała rewia futer w pawilonie ZSRR.

BOHATEROWIE PRACY autorami książek

ŻADEN kraj na świecie nie znał i nie zna takiego tempa rozwoju wydawnictw literackich, jakie osiągnął Związek Radziecki Wydawnictwa z dziedziny literatury technicznej zwiększyły się w okresie pierwszej pięciolatki w porównaniu z rokiem 1913 o przeszło 65 razy. W latach drugiej pięciolatki, kiedy rozwinął się ruch stachanowski, ukazało się wiele książek, popularyzujących nowoczesne metody pracy. Książki te wydano we wszystkich językach narodów ZSRR. Wśród autorów tych broszur znaleźli się liczni robotnicy-stachanowscy.

W latach 1935 — 1939, ruchowi stachanowskiemu poświęcono 5243 książki o nakładzie 63.382.000 egzemplarzy. Wydano więc: 34420 książek z dziedziny przemysłu o nakładzie 41.458.000 egzemplarzy z dziedziny rolnictwa — 1085 książek o nakładzie ponad 15 milionów egzemplarzy, z dziedziny transportu i komunikacji— 593 książki o nakładzie ponad 6 milionów egzemplarzy. W latach 1947-48 wydano 1063 książki Bohaterów Pracy — przodowników rolnictwa o nakładzie ponad 13 milionów egzemplarzy.

Prawie wszystkie wydawnictwa publikują specjalne serie książek w różnych językach narodów ZSRR, jak np. „Bohaterowie Pracy Socjalistycznej o swoim doświadczeniu". „Szkoła mistrzów rolnictwa", „Bohaterowie pięciolatki stalinowskiej" itp.

KSIĄŻKI te cieszą się wielką popularnością. Powszechnie znana jest np. książka wrębacza donieckiej kopalni węgla, Bohatera Pracy Socjalistycznej, Iwanem Wieligórą i innymi przodującymi górnikami i opisuje metody zespołowej pracy stachanowskiej.

Znakomity górnik L. Borykin pisze w swojej książce o wielkich możliwościach zwiększenia wydajności pracy w przedsiębiorstwach socjalistycznych. Szeroki rozgłos zdobyła książka Paszy Angeliny „Ludzie z pól kołchozowych", odmalowująca radość i wielkość pracy, piękno i bogactwo życia chłopki — bohaterki, wychowanej przez kołchoz.

Inny autor — P. Ażyrko opowiada w swej książce, jak kierowany przezeń kołchoz „Borec" (w obwodzie moskiewskim) osiągnął milionowe dochody. Na prostych przykładach autor pokazuje, jaką drogą można szybko rozwinąć gospodarkę każdego kołchozu

Moda pod znakiem „O"

KTÓREGOŚ dnia odwiedziłam mą znajomą, znaną z tak zwanego zdrowego rozsądku i równowagi duchowej. Znajoma moja była pogrążona w kontemplacji i rozmyślaniach na tematy aktualne. Twarz jej nacechowana skupieniem na mój widok ożywiła się, po czym zostałam uściskana i wycałowana.

— Doskonale, że przyszłaś— powiedziała mi z wylaniem. Właśnie jestem bardzo zajęta, ale muszę z tobą pogadać, a właściwie poradzić się.

— Mam nadzieję, że nic przykrego Cię nie spotkało, zapytałam zaciekawiona.

— Nie, tylko widzisz zastanawiam się nad „akcją O". Właściwie myślę o tym na czym mogę zaoszczędzić. Interesuje mnie dlaczego tak jest, że niektóre moje znajome wydają dużo pieniędzy na swoje łaszki, mają dużo rzeczy i i właściwie nigdy nie są ubrane, podczas gdy inne panie, wydają o wiele mniej, zawsze wyglądają „jak z igły". No i teraz rozmyślam czy i ze mną przypadkiem tak nie jest.

— No, wtrąciłam nieśmiało, jeśli mam być szczerą to, uważam, że kobieta powinna przede wszystkim dbać i szanować swe rzeczy i utrzymywać je w należytym porządku. To jest przecież pierwszy krok do elegancji. A co się tyczy ciebie to uważam, że jesteś często marnotrawna. Czy pamiętasz jak w zeszłym roku mole pożarły ci suknie, a co gorsza zimowy płaszcz?!

— Ach, nie przypominaj mi o tym. To już się więcej nie powtórzy. Teraz już wszystko mam wytrzepane, a sukienki i swetry, których już nosić nie będę odłożyłam do szafy, zabezpieczywszy je gazetami i naftaliną.

— Jeśli mi jeszcze powiesz, że szafę wyszprycowałaś DDT to uznam cię za uosobienie oszczędności.

— Nie kpij ze mnie, powiedziała nadąsana, przecież rozumiesz chyba doskonale, że oszczędność polega między innymi na oszczędzaniu tego, co się posiada. Jeśli mam suknię i rzucam ją niedbale i gniotę, to jej nie szanuję, a tym samym nie oszczędzam. Jeśli mam dziurę w pończosze i jej nie zaceruję, to jestem nie tylko nieoszczędna, ale i marnotrawna. Zresztą zaraz ci zaimponuję mą oszczędnością... Zgadnij co zrobiłam z mej różowej, jedwabnej bluzki?

— Ubranie dla męża!

— Tylko bez kpin. A więc słuchaj: serwetki pod kieliszki i abażur na lampę. Nie chcę niczego wyrzucać i myślę nad tym jak zużytkować stare kapelusze.

— Mogłabyś z nich zrobić pasek do sukni lub pantofelki dla twego Piotrusia.

— Oczywiście, masz rację. Ale powiedz mi jeszcze czy masz jaką receptę uniwersalną na oszczędność?

— Nie, ale wiem z całą pewnością, że przy dobrej woli każda z nas potrafi zużytkować drobiazgi na pozór bezużyteczne, a tym samym przyczynić się do racjonalnej i oszczędnej gospodarki.

WŁADA

Maj
1
Niedziela

Filipa
Święto Pracy

CO PODAĆ DZIŚ na obiad?

POMIDOROWA Z ŁAZANKAMI.
PIECZEŃ WOŁOWA, ZIEMNIAKI, ZIELONA SAŁATA.

Krem witaminowy: Utrzeć 3 żółtka z 10 dkg cukru. Dodać rozpuszczony w małej ilości wody proszek cytrynowy. Dla zapachu, jeśli jest, dodać suszoną dobrze utłuczoną skórkę cytrynową, dodać pół dkg żelatyny (namoczona w zimnej wodzie, wyciśnięta i rozpuszczona w 2 łyżkach wrzącej wody. Wymieszać z pianą i włożyć do szklanej salaterki i wystudzić.

Idąc ulicami Krakowa

Gdy tramwaj rusza

Końcowy przystanek „5"-ki przy ul. Mogilskiej i ostatni przepełniony tramwaj, którego pasażerowie zdążą jeszcze na 8-ą do szkoły względnie do pracy — rusza.

Wskakujący ostatni kontroler bystrym spojrzeniem ogarnia ulicę i widząc dziecko lecące „na łeb na szyję" mówi do motorniczego: „Proszę zatrzymać się — dziecko biegnie...

— I tak już jestem o minutę opóźniony — odpowiada motorniczy.

— Zdąży pan jeszcze — mówi kontroler.

— Czapka Ci spadła — zwraca jeszcze życzliwie uwagę dziecku...

Tramwaj rusza...

Brawo p. Kontrolerze — taki właśnie winien być stosunek do dzieci! (Je)

Wiosna i wandale

W wielu ogrodach krakowskich zakwitły krzewy. Jeśli rosną dalej od ogrodzenia — są ocalone, gorzej z tymi, których gałązki można zerwać od strony ulicy. Wiele bowiem osób nie może się pohamować i przystaje, aby zerwać choć jeden kwiatuszek. Są to t. zw. „miłośnicy przyrody". Bywają zachłanniejsi. Ci łamią całe gałązki.

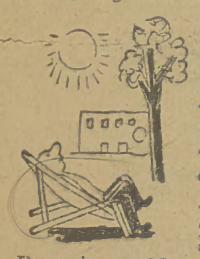

W rezultacie po kilku dniach krzew wygląda dość smętnie, a właściciel wysyła „błogosławieństwa" pod adresem „dobroczyńców". Czy nie wstyd?

Wytwórnia Szkieł Laboratoryjnych
EUGENIUSZ FIRLET
Kraków, Skawińska 11
Telefon 575-67.

Doc. Dr. SEIDLER Maksymilian
specjalista chorób kobiecych
rozpoczął ordynację w Centralnej Przychodni Leczniczej PCK. w Krakowie, plac Gen. Sikorskiego 2
i przyjmuje codziennie od g. 12—14

Restauracja Hotelu „POLLERA"
Kraków, ul. Szpitalna 30
poleca się
P.T. Gościom

Zamiast modnej kawiarni

wspaniały Dom Handlowy

10 tysięcy klientów odwiedza codziennie sklep

Jeszcze niedawno była tu modna kawiarnia, gromadząca specyficzne typy błękitnych ptaków i spekulantów.

Jeszcze niedawno przy stolikach załatwiano podejrzane transakcje, wymieniano dolary na złote lub odwrotnie, błyskano brylantami cennej biżuterii, idącej z rąk do rąk.

Tu był dom zepsucia, miejsce schadzek, spelunka ciemnych machinacji.

A teraz — ogromne wystawy spółdzielczego Domu Handlowego, będące realnym obrazem pracy setek fabryk różnych branż, są oblegane przez publiczność.

Z początku przed Domem Handlowym cisnęły się tłumy w kolejkach i wielu ludzi pracy zrezygnowanych odchodziło, nie załatwiwszy koniecznego sprawunku.

Natomiast „na tandecie" pojawiały się znane, zamaszyste spekulantki z materiałami przerzuconymi przez ramię. Te właśnie przekupki, ustawiając przed Domem Handlowym po kilka osób z rodziny w kolejce, przypuszczały szturm do kontuarów i zakupywały pierwszorzędny towar, idąc z nim natychmiast „na tandetę". I oto materiał, kosztujący w sklepie 700 zł metr, sprzedawały od ręki po 4.000 zł, materiał 60-procentowy nabyty za 2.300 zł. metr — odstępowały „za bezcen" naiwnym klientom, pobierając 6.000 — 7.000 zł i twierdząc, że jest to 100 proc. wełna. W ten sposób handlarka osiągała olbrzymie zarobki.

Ale spekulantom nie dość było tych niesłychanych zarobków — poczęli jeszcze fałszować stempel na kwitach kasowych, aby towar otrzymywać po prostu darmo.

Dyrekcja Domu Handlowego spostrzegła się szybko i rozpoczęła przede wszystkim ostrą walkę z tandetą. Jednocześnie zabroniono handlować nowymi materiałami „na tandecie", a ponadto specjalnie delegowany z Centrali PSS fachowiec — dr Józef Gawron, począł obserwować klientelę i już po paru dniach rozeznawał spekulantów od ludzi pracy. Oto co mówi nam na ten temat:

— Począłem wyławiać z kolejki członków zw. zaw. mimo protestów pozostałych, iż tu uprawia się protekcję. Mimo niesłychanie czelnych awantur handlarek, które usiłowały zastraszyć personel zawezwaniem U. B., Komisji Specjalnej itp. System ten dał świetne rezultaty: dziś przed Domem Handlowym nie ma kolejek, a liczna klientela jest załatwiana sprawnie, grzecznie i dokładnie przez specjalnie instruowany personel.

Wprowadzono 3 nowe działy: jedwabie, aparaty radiowe (na raty), dywany, kapelusze i wyroby gumowe.

Produkty, których chwilowo bywa brak w sklepach są sprzedawane dla członków Związków Zawodowych w określonych ilościach.

Nie trzeba podkreślać, że dzięki niesłychanie niskiej marży zarobkowej (— 17 proc), ceny towarów są bardzo przystępne. Przyczynia się do tego również zatrudnienie inwalidów i kobiet w spółdzielniach wytwórczych, którym Dom Handlowy daje materiały do uszycia pięknych modeli.

Dziennie przesuwa się przez Dom Handlowy

około 10.000 osób,

dających utargi od 5 zł do 20.000 zł. Dla ułatwienia wpłat uruchomiono 5 kas.

Dom zaopatruje także w towary pracowników instytucji państwowych przy pomocy list imiennych. Częstymi klientami są również goście z zagranicy, pełni uznania dla polskich wyrobów.

Cały personel, składający się z 57 osób bierze udział w ramach współzawodnictwa z Czechosłowacją w werbunku członków i może się poszczycić doskonałymi rezultatami.

O pięknej postawie społecznej pracowników świadczy rezolucja dla uczczenia święta 1 Maja. **Postanowiono podwyższyć obroty przez specjalnie staranną obsługę klienteli, zmniejszyć do 50 proc. godziny nadliczbowe, sprzedać do 25 proc. towarów niesezonowych, 30 kwietnia pracować do godziny 21 w nocy,**

Stefania Szadkowska

Z.O.Z. interweniował w 37 sprawach

Istniejący od 1929 r. w Krakowie Związek Opieki nad Zwierzętami rozwija swoją pożyteczną i humanitarną działalność.

W ubiegłym kwartale br. interweniował ZOZ w 37 wypadkach. Zgłoszono do ZOZ-u 57 doniesień o dręczeniu zwierząt. Z ramienia Związku przeprowadzono 5 kontroli w Rzeźni Miejskiej, 23 na terenie placów targowych, 5 w hodowli psów, 1 na dworcu kolejowym, oraz w Zakopanem, Nowym Sączu i Słomnikach.

Pocztowcy pomagają mieszkańcom wsi

W ramach czynu 1 Majowego pracownicy Poczty krakowskiej zorganizowali ekipę rzemieślniczą i lekarską, które przed kilku dniami wyjechały do powiatu myślenickiego do wsi Sieprawy.

Ekipa rzemieślnicza, złożona z 11 pracowników Pocztowego Urzędu Przewozowego w Krakowie pod kierunkiem technika Władysława Książka, naprawiła bezinteresownie chłopom narzędzia i maszyny rolnicze.

Ekipą lekarską kierował dr Maurycy Reiss, lekarz okręgowy Dyrekcji Poczt i Telegrafów.

Ogółem udzielono pomocy lekarskiej 215 osobom. Ponadto udzielono 55 porad dentystycznych i rozdzielono bezpłatnie lekarstwa.

Skarbowcy mają swój sztandar

W lokalu Zw. Zawodowego Pracowników Skarbowych w Krakowie odbyła się uroczystość odsłonięcia sztandaru Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza.

Przemówienia wygłosili: dyr. Izby Skarbowej **mgr. E. Murdzeński** im. dowódcy DOW **płk. Piasecki,** im. zarządu TPZ **J. Chlebowski** i **S. Szydło** przewodniczący ZZPS.

Po uroczystym wręczeniu sztandaru chorążemu wszyscy zebrani odśpiewali rotę po czym nastąpiło wbijanie gwoździ. (ob)

»AKFAL«
fabryka lodu sztucznego
Kraków, ul. Chocimska 19
Telefon 566-24
poleca na sezon letni
LÓD SZTUCZNY
w każdej ilości z dostawą na miejsce.
444k

ODPADKI UŻYTKOWE sprzedawaj ZBIERACZOM

Budujemy gmach

dla Matki i Dziecka

Na ostatnim posiedzeniu Komisji Opieki Społecznej MRN dyskutowano nad sprawozdaniem z działalności Miejskiego Wydziału Opieki Społecznej. Liczba podopiecznych w zakresie opieki otwartej uległa dalszemu zmniejszeniu a to skutek starannego badania warunków materialnych wszystkich osób korzystających z pomocy.

Prace nad wykończeniem Domu Matki i Dziecka w Alei pod Kopcem będą nadal prowadzone tak, aby dom ten najpóźniej w jesieni br. mógł być oddany do użytku.

W zakresie opieki lekarskiej w szpitalach państwowych i miejskich leczono w ub. miesiącu 153 osoby, przy czym ogólny koszt leczenia wyniósł ponad 3 mil. zł., prócz tego na leki, okulary, przewóz chorych i dezynfekcję wydatkowano kwotę 56.545 zł.

Opiekunowie społeczni przeprowadzili 505 wywiadów u podopiecznych oraz udzielili im różnych informacji i porad. Nawiązano współpracę z Komendą Milicji Obywatelskiej odnośnie do walki z przestępczością małoletnich oraz ze zwalczaniem alkoholizmu.

Miejskie Biuro Opieki Zawodowej udzieliło 52 porad prawnych załatwiło 15 spraw z zakresu prawa rodzinnego oraz odbyło w zastępstwie podopiecznych 29 rozpraw sądowych.

Akcja opieki nad matką i dzieckiem obejmowała ogółem 17 matek i 369 dzieci. Wydział Opieki Społecznej ZM wystąpił z wnioskiem do Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego o przekształcenie dotychczasowego referatu Pomocy dla Matki i Dziecka na Punkt Opieki nad Matką i Dzieckiem.

Przejęto już wszystkie zakłady Opieki Społecznej od Komisji Likwidacyjnej MKOS.

Drew.

157 miln. zł oszczędności

W Urzędzie Wojewódzkim wszyscy pracownicy wydali energiczną walkę marnotrawstwu. Planem oszczędnościowym objęto wydatki administracyjne, wzięto pod uwagę prawidłową organizację pracy i uruchomienie rezerw w wydajności pracy.

W efekcie oszczędności na odcinku administracji ogólnej w roku bieżącym streszczają się w kwocie 157 milionów zł.

Nie jest to jednak cyfra już zamknięta, gdyż zarówno podstawowa organizacja partyjna jak i zarząd Związku Zawodowego w dalszym ciągu zwalczają marnotrawstwo oraz biurokrację na każdym odcinku.

Skup i Eksport Pierza
DOM HANDLU ZAGRANICZNEGO
M. Schleifstein i S-ka
Kraków, ul. Bonifraterska 1.

Znane ze swej dobroci lody poleca
Marczykiewicz
Kraków, ul. Starowiślana 4
tel. 565-27.

ZAKŁAD MECHANICZNEJ OBRÓBKI DREWNA
Kraków, Nadwiślańska 10.
Tel. 597-06..

Restauracja
„ZŁOTA JUTRZENKA"
raków, ul. Sienna 4.

SPÓŁDZIELNIA MŁODZIEŻOWA
Składnica Harcerska — Kraków
zaopatruje harcerstwo, młodzież bratnich organizacji w mundury, odznaki organizacyjne, czapki, sprzęt sportowo - turystyczny.
Własne warsztaty produkcyjne
Sklepy: Rynek Gł. 5 — 1 Maja 1 — Rynek Podg. 10.

CHEMICZNA PRALNIA i FARBIARNIA
Stanisław Witalski
Centrala w Krakowie
ul. Józefińska 5, tel. 549-77.

BEVIT — -to zdrowie i siła
ekstrakt drożdżowy, doskonały w smaku, pikantny, nadający się jako przyprawa do zup, sosów i jako smarowidło na chleb. 43k

STOSUJCIE ZIOŁA LECZNICZE
Dra Breyera
Do nabycia w aptekach i drogeriach

Co, gdzie, kiedy.

TEATRY

Teatr im. Słowackiego godz. 19 „Trzy siostry".

Teatr Stary (duża sala) godz. 19.15 „Romans wodewilu".

Teatr Stary (mała sala) godz. 19.00 „A działo się to w zapusty".

Mała Sala godz. 19 „A działo się to w zapusty".

Teatr Studio godz. 19.15 „Zemsta Nietoperza".

Teatr Muzyczny TPŻ, ul. Lubicz 48, godz. 19 „Zemsta Nietoperza".

Teatr Scala godz. 19.30 „1000 nowych taktów" Z. Karasińskiego.

Teatr Groteska, ul. Jana 6, godz. 17 „Kozia opera".

Teatr Młodego Widza RTPD godz. 16 „Przyszła koza do woza", godz. 19 „Świerszcz za kominem".

KINA

Apollo: „Przeczucie" — godz. 16, 18, 20.

Gdańsk: „Narzeczona z Turkmenii — godz. 16, 18, 20.

Sztuka: „Czapajew" godz. 16, 18, 20.

Świt: „Świat się śmieje" — godz. 16, 18, 20.

Uciecha: „Kwiat miłości" — godz. 16, 18, 20.

Wanda: „Baryłeczka" — godz. 16, 18, 20.

Warszawa: „Skarb" — godz. 16, 18, 20.

Wolność: „Piętnastoletni kapitan" — godz. 16, 18, 20.

Kino Aktualności w sali kina Sztuka: Program Nr 18-49. Najnowsza polska kronika filmowa. — 12, 13, 14. Dzień powszedni. Zamość renesansowy. Zmysły roślin.

Kino Oświatowe ul. Gancarska: Najnowsza polska kronika filmowa. Dzień powszedni 16,15, 17.45, 19.30 Zamość renesansowy w sobotę i niedzielę zmysły roślin 16, 17, 18, 19, poranki w niedziele 11.30.

UWAGA: Bilety na seanse w dniu 1 maja br. rozprowadza OKZZ, Inspektorat Szkolny i dyrekcja 2 Gimnazjum.

UWAGA: Seanse w dniu 2 maja o g. 16 w kinach Warszawa, Wolność i Apollo wykupione.

WYSTAWY

Pałac Sztuki: Wystawa zbiorowa malarzy krakowskich: Emila Krchy, St. Krzyształowskiego, M. Makarewicza, A. Marczyńskiego i pośmiertna S. Słapińskiego. Otwarta od g. 10 — 16.

Wystawa Litografii: Jana Lewickiego w Muzeum Przemysłowym ul. Smoleńsk 9 w godz. 9 — 14.

Wystawa Dom Plastyków, Łobzowska 3, Wystawa prac Janiny Muszkietowej.

Wystawa szkolnictwa czechosłowackiego w auli A. G. Al. Mickiewicza 30 otwarta od 9—12 i od 16—19.

Teatr Młodego Widza, RTPD — godz. 12 „Świerszcz za kominem" (dla szkół)), godz. 16 Akademia ku czci Christo Botewa.

„Cuchnący" temat

Kłopoty Rynku Kleparskiego

CHWAŁA Ojcom Miasta że jak postanowili, tak się też i stało i targowisko z Placu Szczepańskiego przeniesione zostało na Rynek Kleparski.

Wielka to wygoda takie targowisko, szkoda tylko, że przy tak wielkiej wygodzie zapomniano o wygódce, której brak wszystkim daje się odczuwać. Po prostu w powietrzu czuć ten brak.

Bo i co mają robić przekupnie, sterczący po kilka godzin przy straganach, i te babiny, które przebyły szmat drogi z podkrakowskich wiosek, przynosząc nabiał, mleko, masło i te krakowskie gosposie, chcąc kupić taniej, jeśli dla tak wielkiego zbiorowiska ludzkiego nie ma żadnego miejsca, gdzie by w razie potrzeby można było zadość uczynić formalnościom, przepisanym przez naturę?

Nic więc dziwnego, że w tej trudnej sytuacji robią co mogą i gdzie mogą...

Tak ze względów zdrowotnych, jak i z uwagi na to, że b. często jarzyny rozłożone są wprost na ziemi, a nadto... ze względów czysto ludzkich należało by tę sprawę wreszcie jakoś rozwiązać!

Przy placu Szczepańskim, na Plantach znajdował się duży specjalnie zbudowany ustęp publiczny. O takim samym należało by pomyśleć i na Rynku Kleparskim.

Radio

na dzień 2 maja poniedziałek

5.20 Koncert dla świata pracy. 8.55 Szkolna gazetka radiowa dla klas starszych. 9.20 Koncert życzeń (kr). 11.40 Audycja szkolna dla klas młodszych. 12.20 Audycja dla wsi. 13.30 muzyka obiadowa. 16.20 Przegląd teatralny w oprac. h. Voglera. 16.30 Pogadanka sportowa. 17.15 oncert rozrywkowy. 18.10 Audycja Polskiego Wydawnictwa Muzycznego. 19.15 Audycja dla wojska. 20.00 Wszechnica Radiowa. 20.20 Koncert popularny. 23.10 Wyścig kolarski Praga — Warszawa.

Komunikaty

KOŁO POLONISTÓW I SLAWISTÓW U. J. urządza w dniu 2 maja br. o godz. 19 w sali wykładowej przy ul. św. Anny 12, wieczór poezji pt. „Potki o ludziach i zwierzętach. Utwory współczesnych i dawniejszych poetów recytować będą słuchacze lektoratu wymowy U. J., dr W. Dobrowolskiego. Wstęp wolny.

KURATORIUM O. S. KRAK. zawiadamia, że termin rozpoczęcia kursu dla kierowników i wychowawców kolonii letnich przesunięto na dzień 10 maja br.

Podania wybranych kandydatów winny kierować referaty socjalne przy Zakładach Pracy, Związki Zawodowe lub Organizacje do Kuratorium O. S. ul. Dietla 90, do dnia 5.5. br. Kurs bezpłatny. Wykłady w godzinach popołudniowych.

POGOTOWIE SANITARNE PCK dla dalekich przewozów chorych, Kraków, Plac Gen. Sikorskiego 2, przewozi chore osoby z prowincji do Krakowa i odwrotnie. Zamawiać należy osobiście lub telefonicznie od godz. 8—15, tel. 546-81, po godzinie 15 nr telefonu 504-54.

Dyżury

DYŻUR POŁOŻNICZY na dzień 2 bm. — Dr. Szelc Stanisław, Kopernika 23, tel. 548-30.

We wszystkich innych nagłych zachorzeniach w nocy należy wezwać lekarza dyżurnego z Ubezpieczalni, telefon 211-11

DYŻUR POGOTOWIA DENTYSTYCZNEGO. Spółdzielnia Pracy „Dentystyka" ul. Krupnicza 11a. od godz. 8 — 12. Wydawanie talonów na sztuczne uzębienie.

A la minute

WIĘC GDZIE?

W odpowiedzi na nasze uwagi, wyrażone na tym miejscu w odniesieniu do uprawiania przez dzieci i młodzież „sportu" na ulicach i placach publicznych, co zarówno ze względu na zdrowie i bezpieczeństwo młodych zwolenników piłki nożnej, jak też na spokój i porządek uliczny jest wysoce niewskazane, otrzymaliśmy niezmiernie słuszne uwagi w liście podpisanym „Jedna z matek".

Nasza czytelniczka słusznie zwraca uwagę, że w Krakowie nie ma urządzeń, pozwalających dzieciom i młodzieży bawić się swobodnie na ulicach, ale w miejscach po temu przeznaczonych. Kraków, miasto doktora Jordana, nie ma dotąd ogrodu jordanowskiego, bo zniszczony przez Niemców do tej chwili nie został oddany do użytku dzieciom, a przed wojną, chociaż nie zniszczony, nie miał w ogóle nic wspólnego z ideą Jordana. Planty zostały skutecznie zabetonowane, na Błoniach pasą się krowy, w parkach nie ma miejsca na żadną zabawę. Istotnie: gdzie mają bawić się młodociani sportowcy?

Są wprawdzie dziedzińce szkolne, są boiska sportowe — ale niedostępne w godzinach „wolnego". Należy prosić odpowiednie czynniki, by w szybszym tempie starały się oddać dzieciom park Jordana i by pomyślały o jakichś terenach dla sportu „dzikiego", bo tej bolączki park Jordana wcale nie rozwiąże. W każdym zaś razie taka parodia „sportu" po jezdniach i trotuarach zniknąć musi, w miejsce bowiem ideałów, jakie ma krzewić sport, wyradza jedynie barbarzyństwo i zdziczenie.

WIT.

PCK uczy ogólnoludzkiej solidarności, wzmacnia i uszlachetnia związek między jednostką a społeczeństwem, PCK walczy o pokój na świecie, o zdrowie narodu!

ECHO SPORTOWE

Specjalny wysłannik »Echa« telefonuje z Pragi:

Kolarze rozmawiają na migi

i szykują się do wielkiej batalii

Drobny wierzy w sukces Czechosłowacji

PO CZWARTKOWYM dniu dość forsownego treningu — piątek upłynął polskim kolarzom pod znakiem wypoczynku. Nie można przecież nazwać treningiem godzinnej przejażdżki po Pradze, która miała charakter raczej turystycznego spaceru. Inne repezentacje pojechały dziś na trening na szosy podmiejskie. Złożyliśmy wiec w tym czasie dłuższą wizytę polskiej drużynie. Polacy mieszkają w jednej wielkiej sali. Stoi w niej 18 łóżek. W rogu znajduje się stół do masażu.

— Co słychać?— pytamy.

Kapiak zachwyca sie rowerami Francuzów.

— Maszyny ich posiadają wspaniałe podwójne przekładnie. Francuzi przywieźli przezornie specjalne gumy z myślą o szosach polskich Nie tracimy dobrej myśli, przecież Francuzi i my mamy po dwie nogi. Wydaje mi się — twierdzi kolarz — że groźniejsi będą Czesi.

Tego samego zdania jest inż. Szymczyk, który o Francuzach mówi bez żadnego respektu.

— Jeśli Włosi nie przyjadą (drużyna ta nie przybyła dotad do Pragi na skutek trudności paszportowych) główna walka powinna rozegrać sie między Czechami i Polakami — twierdzi b. olimpijczyk.

Weglenda narzeka na bóle żołądka. Czeskie piwo za bardzo mu smakowało... Wandor chodzi codziennie na diatermie, ale bóle mięśn a nog trwają nadal.

— Pierwszy etap do Pardubic będzie ciężki — opowiada Rzeźnicki. Trasa krótka, płaska i falista. Tu dopiero odkryte zostana karty.

Kolarzom zagranicznym bardzo podobają się polskie rowery „Bałtyk". Kontakt między poszczególnymi ekipami jest bardzo bliski. Kolarze rozmawiają na migi i porozumiewają sie doskonale. Widać język kolarski jest wspólny, międzynarodowy..

Finlandia wystawi jedna drużynę, składającą się tylko z trzech kolarzy. Jedna kraksa i Finlandia odpadnie z konkurencji zespołowej.

Podobnie jak w czasie Pucharu Tatr — najtrudniej porozumieć się z Finami. Nie znają obcych języków, poza szwedzkim. Jechać będą na rowerach maki szwedzkiej. W godzinach popołudniowych przy lecieli do Pragi z Belgradu kolarze albańscy, którzy wystawią pełną drużynę — 6 kolarzy.

Nasza wizyta na centralnym korcie Pragi trwała bardzo krótko. Drobny i Cernik roznieśli przeciwników z księstwa Monaco. CSR prowadzi po pierwszym dniu w meczu o Puchar Davisa 2:0. Gra Drobnego jest efektowna. Szynnemu Czechowi mimo 28 lat rośnie już brzuszek. Interesuje sie on bardzo wyścigiem Praga — Warszawa i pokłada wielkie nadzieje w swych rodakach.

— Zobaczycie, że nasi przyjadą pierwsi do Warszawy — powiedział Drobny w szatni po meczu.

Podobnego zdania są doskonali korzykarze czescy, którzy odwiedzili wczoraj kolarzy. Czesi kroczą w sporcie od zwycistwa do zwycięstwa. Czyż można się dziwić, iż cały kraj wierzy w swoich kolarzy.

B. Tomaszewski

Sukcesy w Budapeszcie:

Piątek bije IV rakietę Węgier

TELEFONUJEMY do Budapesztu, łączymy sie z kierownikiem naszej drużyny tenisowej, inż. Olszowskim.

— Jak tam dziś poszło na kortach?

— Zaczynam od wyników niemiłych, a dopiero na koniec będę mówił o przyjemnych. A więc, Jędrzejowska przegrała z Hidassy 3:6, 2:6. Jadzia ma na usprawiedliwienie, iż nadwyrężyła żyłę w kostce i nie mogła się ruszać. Nadto, co tu dużo mówić, grała źle, ona nigdy nie umie walczyć z przeciwniczką, która gra „na żyłę". Jędrzejowska dziś idzie do lekarza.

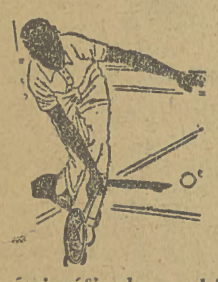

A teraz wiadomości przyjemniejsze. Skonecki rozegrał trzy kolejne mecze. Wygrał z Ungarem 6:1, 6 1, z Langem 6:0, 6:2 i z Huscharem 6:2, 6.3, kwalifikując się do ćwierćfinału, w którym spotka się z Austriakiem Weissem.

PIĄTEK zrobił dziś niespodziankę, bijąc gładko Forro — czwartego gracza Węgier 6:1, 6:0. Poznańcyk grał długą ostrą piłką, w ćwierć finale spotka się z Katoną.

Hebda wygrał z Temasreny 2:6, 6:2, 6:1, a następnie grał z Bujtarem ale mecz przy stanie 3:6, 9:7, 5:4 został przerwany na skutek ciemności.

Jeśli Hebda wygra spotka się w ćwiartce z Betto.

NAJGROŹNIEJSZY tenisista w turnieju Asboth wycofał się z powodu kontuzji ręki. Faworytem jest teraz Adam.

W deblu ze Skoneckim gra Piątek. Polacy wygrali z Malek, Watynsky 6:0, 6:0 i w ćwierćfinale grają z Pelto, Wa t.

W grze mieszanej Skonecki, Jędrzejowska dostali sie do ćwiartki walkowerem, w ten sam sposób w ćwiartce znalazł się Piątek wraz z Węgierką Galner.

Kolczyński traci mistrzostwo

Kolczyński nie bedzie bronił swego mistrzowskiego tytułu we Wrocławiu. Bokser ten został zbadany przez lekarzy, któzy uznali, że kontuzjowana ręka wymaga absolutnego wypoczynku. Wobec tego najpoważniejszym kandydatem na zdobycie mistrzostwa w wadze średniej jest Ślązak Nowara.

18 drużyn w Lidze ZSRR

W tym roku pierwsza grupa w mistrzowstwach piłki nożnej Związku Radzieckiego obejmuje 18 drużyn, czyli o 4 drużyny więcej niż w zeszłym roku.

Tymi drużynami są: CDKA, Dynamo — Moskwa, Spartak, Torpedo — Moskwa. V.V.S., Lokomotywa — Moskwa skrzydło Sowietów — Moskwa Dynamo — Leningrad, Dynamo — Kijów, Dynamo— Tiblis, Dynamo — Mińsk, Dynamo Erevan, Żenił — Leningrad, Torpedo — Stalingrad, Skrzydła Sowietów — Knibiszew, Lokomotywa — Charków i Neftiak — Baku.

„Bożyszcze niedzieli"

Na ekranach francuskich ukazał się doskonały film piłkarski ilustrujący życie graczy trenerów i kibiców futbolowych we Francji.

Film ten nosi nazwę Le Dieux du Di manche (Bożyszcza niedzieli) i ma ciekawą fabułę oraz doskonałe zdjęcia techniczne. Czyżby nie było dobrze, żeby Film Polski zainteresował się tym obrazem

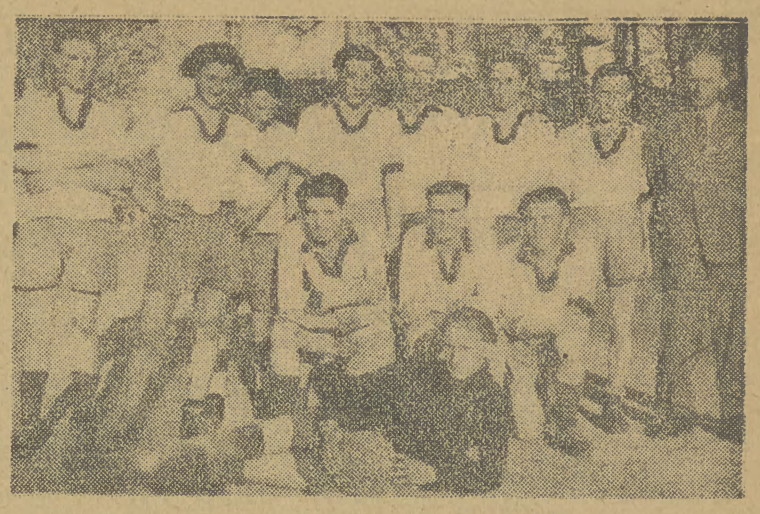

Turniej ŁZS-ów w Bieżanowie. Na zdjęciu drużyna „LZS" „Brzegi", która uległa w finale Bieżanowiance II 0:1.

Zabiłem mieszkanie gwoździem

i poszedłem na obóz

mówi Miecio Gracz

Na obóz piłkarski przed meczem z Rumunią zjechała dopiero połowa wyznaczonych graczy Reprezentacyjnychh. Jest już Jurowicz i Skromny, jest Tarka i wszyscy gracze poznańscy, jest Baran z Łodzi i Mordarski z Warszawy, są Legutko i Radoń — ale brak jeszcze Ślązaków i niektórych krakowiaków, którzy prawdopodobnie stawią się w międzyczasie.

Z tego też powodu otwarcie obozu przesunięto na dzień dzisiejszy.

Zachodzimy do kwatery „kadrowiczów", a jest to godzina 11-ta przed południem. Jasna, duża sala, mieszcząca 18 łóżek, zasłanych czyściuteńką pościelą.

W jednym rogu sali śpi cała grupka poznańczyków z Tarką na czele. Przyjechali z Poznania rannym pociągiem.

Wchodzimy na salę z Mietkiem Graczem, Legutką i Mordarskim. Otwierając drzwi — Gracz głośno krzyczy:

— Dzień dobry panom! Możebyście nie robili nocy z dnia, co to za spanie w jasny dzień! — Wstawać! — bo „panowie" przyszli...!

Tarka przeciera oczy, przeciąga się leniwie i mruczy coś pod nosem. Budzą się i inni i zaczyna się rozmowa:

— Włóczysz się całą noc gdzieś i budzisz porządnych ludzi — zaczyna Tarka.

— Wcale się nie włóczyłem, jechałem z Poznania, nie mogłem spać, bo... chciałem się odbić w karty, ale i to nie wyszło — odpowiada Miecio.

— Panowie podobno będą skoszarowani — pytam ciekawie.

— Tak — mówi Gracz. — Ja, proszę pana, zabiłem mieszkanie gwoździem, nalepiłem skarbową pieczątkę z plombą i sznurkami, żeby się złodzieje bali, żonę wysłałem do mamy wraz z dziećmi i... zgłosiłem się jak przystało na porządnego zawodnika, na obóz

— A jak ci tam po czwartkowym meczu Mietek? — pada z kąta sali pytanie jednego z poznańczyków.

Mieciu nachyla się do mnie i mówi szeptem:

— Ale te „poznanioki" grają, panie...!? Taki Anioła i Białas. Ten strzał z 25 metrów, to była klasa. A ten Słoma na pomocy!.. Ładne podania płaskie, „kwarda" i... strzał na bramkę! Jurowicz miał ładną robotę przy jego strzale.

Na obozie w pierwszym dniu jest wesoło. Humor dopisuje naszym wybrańcom, jak zwykle zresztą. Prym wodzi — oczywiście — zawsze wesoły i uśmiechnięty Gracz, który wszystkich „nabija".

Ale to grunt! Dobry humor to ważna rzecz, — a zwłaszcza przed meczem.

Chr.

CELESTYN BONARSKI — Rys. PAWEŁ LUTCZYN

Przygody współczesnego Herkulesa

(Powieść rysunkowa) (14)

57. Słońce zachodziło, gdy Antek Mucha pożegnał się z narzeczoną i jej matką.

Był pokrzepiony na duchu. Wydawało mu się, że życie będzie mu się układało po różach, że los musi ugiąć się przed jego wolą.

Szedł raźno, wesoło pogwizdując.

58. Nagle zauważył grupkę ludzi, czytających jakiś afisz.

59. Zatrzymał się. Zaczął czytać: „Największa sensacja świata! Cyrk „Korona" daje w tym mieście tylko trzy przedstawienia! Nie omijajcie niebywałej okazji! Fenomenalne atrakcje światowej sławy! Tresowany niedźwiedź! Trio akrobatów, odznaczonych złotymi medalami na konkursie w Bombaju! Iluzjonista Profesor Ben-Akiba, czarnoksiężnik i telepata, zagadka dwudziestego wieku! Kobieta z brodą, fenomen jakiego świat nie widział! Najsilniejszy człowiek świata — Hassan - Bej, rwie łańcuchy, podnosi nieprawdopodobne ciężary, sześciu mężczyzn zgina trawers stalowy na jego karku! Przyjdźcie i zobaczcie — tylko trzy dni!"

60. Antek Mucha uśmiechnął się.

— To ciekawe... mruknął. — Dawno już nie byłem w cyrku. Pójdę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Lepy na muchy
poleca Wytw. Chem.
„KRUK"
Kraków, Rynek Podgórski 14.

DZWONY

LOUIS ARAGON — BAZYLEI — TŁUM. W. ROGOWICZ (82)

Długo tam była, ale nawet wstąpiwszy do siebie, gdzie trochę posiedziała, znalazła się znowu na ulicy o wpół do dziesiątej. Należało przypuszczać, że Marta śpi jeszcze. Faktycznie, co ją łączyło z Martą? W życiu tamtej było miejsce tylko dla pana de Houten — nawet zmarła w gruncie rzeczy absorbowała tę zaniepokojoną kochankę tylko w tym stopniu, w jakim jej śmierć mogła wstrząsnąć życiem jej Jorisa. Katarzynę, która dopiero co spędziła miesiące samotności w Berck, przerażała po raz pierwszy pustka ranka. Jej życie! Trudno o nie dbać. Zawsze przyjmowała, nie myśląc o tym, nieregularną rentę miesięczną, którą pan Simonidze przysyłał z Baku, teraz nagle wstydziła się tego, być może z powodu tych wszystkich ludzi, których widziała śpieszących o świcie. Odnajdowała myśli, powstałe w niej owej nocy w Cluses, będzie już temu osiem lat, po strzelaninie, a które zasnęły, nie wiadomo jak. Z kim obcowała? Z Martą, z tą ciemną figurą Jorisa, co miał posłuch w policji i niewątpliwie handlował pieniędzmi, jeżeli nie narkotykami? Z Solange i Piotrem? Widma pospolite, aktorzy idiotycznego dramatu. Z tymi anarchistami, z którymi się zadawała, jako obca, w Paryżu, w Berck? Jedna twarz rozświetlała się na dnie jej pmięci, twarz matki, której zamordowano dziecko, w małej izbie sabaudzkiej... Myślała o Baku, skąd co miesiąc przychodziła mała kartka, opatrzona znakami, i gdzie byli robotnicy, co też mają matki; i myślała o wszystkich tajemniczych operacjach, które stamtąd aż do Paryża pozwalają poprzez biura, dozory, umowy, wynajmy dotrzeć kartce pewnego pięknego poranku przez pocztę, przez listonosza, który wstał bardzo wcześnie, aż do tego mieszkania, gdzie pani Simonidze pali i marzy, marzy i pali od lat, nie wiadomo po co.

Poprzez tę mgłę myśli minęły labidzenia Marty, i gazety rozgadane o sprawie, i badanie u sędziego pana de Houten, i godziny popołudniowe. W porze obiadowej Katarzyna znalazła się znowu sama. Trochę myślała, żeby się zobaczyć z Janem Thiébault. Potem porwała ją jakby jakaś głęboka wściekłość. Dosyć z tym człowiekiem. Zjadła obiad w mleczarni koło Szkoły Wojennej.

III

Katarzyna nie mogła się zdecydować na powrót do domu, mimo kłucia w pewnym punkcie w plecach, co przypominało jej tę chorobę, której groźny refren powracał na odległym planie jej myśli. Dochodziła dziewiąta, żołnierze wracali do koszar inwalidów. Ochrypłe piosenki fonografów dobywały się z knajp, gdzie ostatni maruderzy odrywali się od bilardów lub od towarzystwa dziewczyn.

Esplanada rozwierała się całkiem pusta pod zimnym wiatrem. Katarzyna doszła do nabrzeży. Zeszła nimi w stronę mostu Alma. Ta część Paryża jest bezludna, jako strefa zbytku. Naprzeciwko, na Cours-la-Reine, jest pewien dwuznaczny ruch, prostytucja, która jeszcze jest znakiem życia. Ale na lewym brzegu można by rzec po prostu, że miasto zamarzło i woda Sekwany czarniejsza tu była niż gdzie indziej.

Park rozrywkowy Magic-City wydawał smutny dźwięk obiecanych przyjemności. Poniedziałek wieczorem. Musiało tam być pusto. Muzyka, zgiełk popisów, trzask karabinów w strzelnicach, z pewnością personel zużywał kule... Katarzyna przeszła przez to wszystko i przez wicher łoskotu „kolejki górskiej" na rusztowaniach. Poza mostem Almy było widniej. Tak się dochodzi do stóp wieży Eiffel. Sekwana płynęła, obojętna, pełna topielców.

Co Katarzyna tak śledziła na rzecznej toni? Mżyło.

Dwa pociągi metra, jakby na pokaz świateł, skrzyżowały się ponad Wyspą Łabędzia, gdzie posąg Republiki na krótkich nogach wyobrażał demokrację rybaków. Dalej, dalej. Zdjęła kapelusz i bardzo mało troszczyła się o przejmującą wilgoć. Włosy Katarzyny były wilgotne i równie ciemne, jak wody Sekwany przy rzadkim świetle latarń.

Przy moście Mirabeau opuściła nabrzeże, jakby chciała dostać się na prawy brzeg. Ale widocznie chciała przede wszystkim widzieć, jak toczy się mrok rzeczny, bo wsparła się na łokciach na parapecie blisko połowy mostu, w stronę biegu rzeki. Pod nią płynęły wartko wirujące wody. Znamy ze snów to wrażenie umykającej spod nóg deski. Myśli Katarzyny szły z prądem, posłuszne zakrętom. Mroczne wiry, przybyłe z przeszłości, z dni jej dzieciństwa, aż do tego dnia, tego długiego, tego nieskończonego dnia...

Raptem, gestem bez premedytacji właściwie, rzuciła kapelusz w przestrzeń. Zakręcił się w kółko i zanurzył w sam środek toni. Nie widziała, jak zniknął z oczu, dążąc ku morzu, przypuszczalnemu i odległemu. Pozostała tak z gołą głową w mroku. Jej wyobraźnia, dryfując, śledziła lekki kapelusz w wirach wodnych.

Była cała, całkowicie przy wspomnieniu Cluses, tego chybienia swego losu; wydawało jej się, że to wtedy właśnie coś się w niej załamało bezpowrotnie, tam, w tłumie, miotającym się we wszystkie strony, gdy ranni leżeli w pyle, gdy żołnierze z karabinami biegli ku płonącym budynkom, a słońce tańczyło na sierści żółtego psiaka.

(D. c. n.).

Redakcja: Kraków, Wielopole 1, III p. — Tel. centrala 546-34. Dział sportowy tel. 543-58 Redaktor naczelny przyjmuje: wtorki, czwartki, i piątki od godz. 13 — 14. — Sekre arz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 11 — 12.
Wydawca — Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa" w Krakowie, Wiślna 2, I. p. — Tel. 55 -62. — Kolportaż 544-79.
B — 78562 Biuro ogłoszeń Starowiślna 4. Tel. 535-60. — Drukarnia RSW „Prasa"